

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

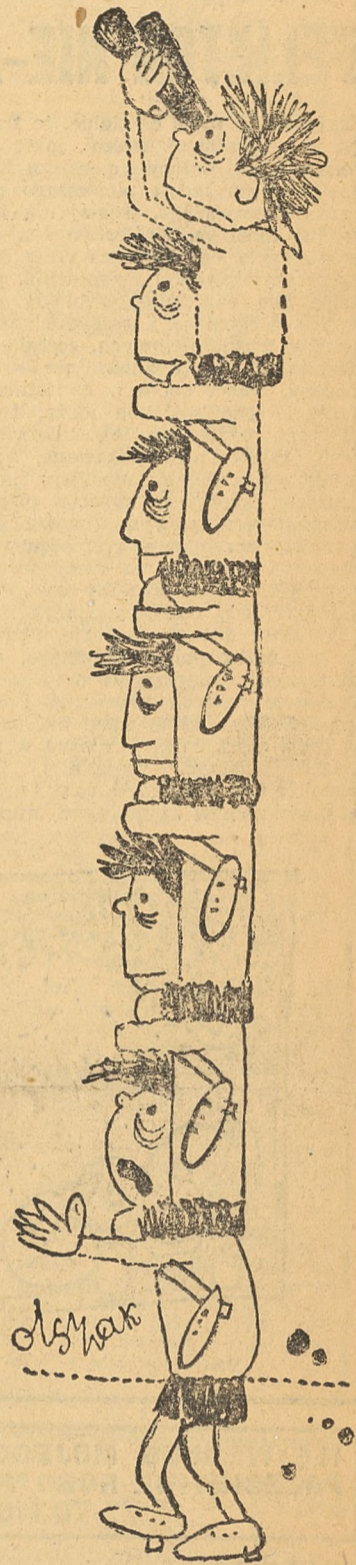
13. X. 1957 r.

Nr 23

CENA Zł 1.50



PIERWSZY SZTUCZNY SATELITA



Pierwszy sztuczny księżyc, który od tygodnia krąży wokół ziemi, to wydarzenie naprawdę epokowe. Od tej bowiem daty liczyć się będzie nowa era — era międzyplanetarna, era podboju kosmosu przez człowieka.

Tak, jak kiedyś ludzie będą liczyli erę atomową od dnia uruchomienia pierwszej w dziejach świata elektrowni atomowej, która zaprzęga energię atomu w służbę człowieka dla jego pożytku a nie dla celów niszczycielskich — tak i wystrzelenie przez Związek Radziecki pierwszego sztucznego księżyca otwiera nowy etap rozwoju ludzkości.

Ten wielki triumf radzieckiej nauki i myśli technicznej przekreśla mity o rzekomym zaoferowaniu radzieckiej techniki. Skonstruowanie sztucznego satelity jest sprawą o wiele trudniejszą, niż zbudowanie balistycznego pocisku transkontynentalnego. Osiągnięcie tego wielkiego sukcesu, postawienie pierwszego kroku w kosmosie, jest wymownym świadectwem ogromnych możliwości technicznych ZSRR, które koncentrowane są dla dokonywania odkryć i osiągnięć, otwierających nowe karty historii w imię pokojowego rozwoju ludzkości.

Pierwszy sztuczny księżyc wystrzelony w 3 miesiącu Międzynarodowego Roku Geofizycznego, skierowany w przestrzeń międzyplanetarną znacznie wcześniej, niż to przewidywały projekty, i o co najmniej pół roku wcześniej, niż to planowało przodujące pod względem technicznym mocarstwo świata — Stany Zjednoczone, jest ogromnym krokiem naprzód w astronautyce. Przybliża bowiem dzień pierwszej podróży międzyplanetarnej i opanowanie kosmosu przez człowieka.

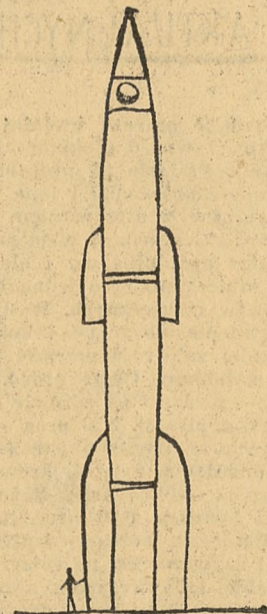
Sukces radzieckiej nauki jest uświetnieniem długiego etapu pracy wielu uczonych ZSRR i całego świata. Astronautyka była zawsze pasją człowieka, nauką jednak stała się dopiero w bieżącym stuleciu. Od wieków myśl ludzka biegła ku tajemnicom przestrzeni międzyplanetarnej.

Pierwsze jednak naukowe osiągnięcia tej młodej dziedziny wiedzy były wynikiem badań teoretycznych i pionierskiej pracy Konstantego

Ciołkowskiego, prof. Hermana Obertha, dra Roberta Goddarda, inż. Esnault-Pelterie i wielu innych uczonych.

Astronautyka radziecka ma bogaty dorobek naukowy. Prof. Rynin wydał słynną 7 tomową „Encyklopedię astronautyczną”, prof. Sternfeld opracował głośne w świecie dzieło pt. „Wstęp do astronautyki”. Było ono odznaczone nagrodą międzynarodową.

[Dokończenie na str. 7]



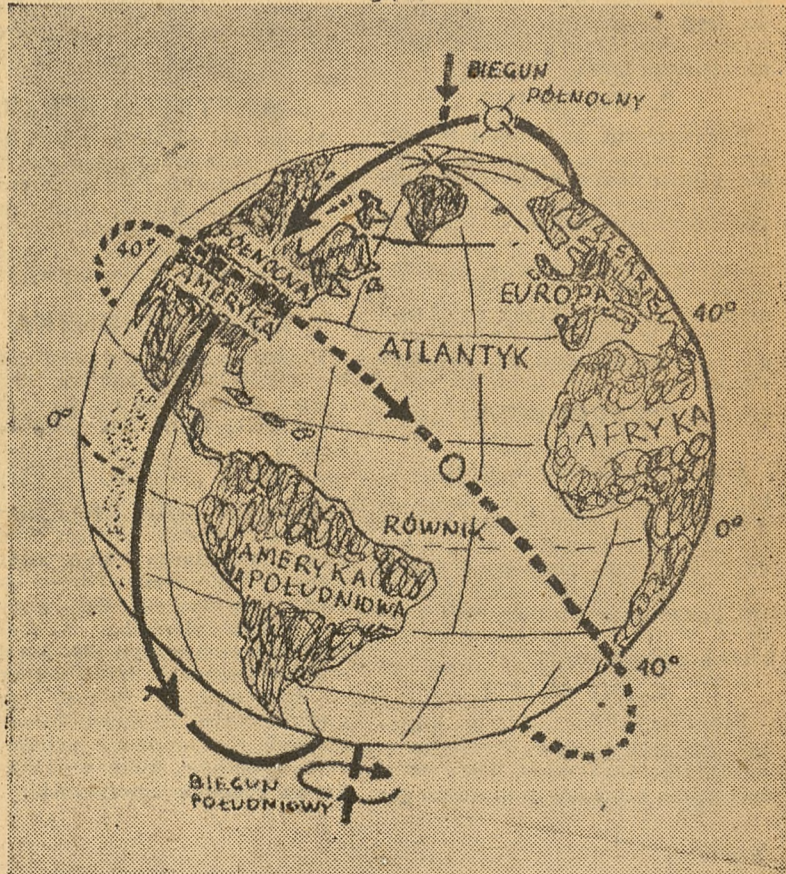
Szkic działania rakiety windującej sztuczny księżyc

Na ilustracji: orbita satelity radzieckiego oraz projektowanego amerykańskiego. Warto podkreślić, że satelita amerykański w przeciwieństwie do radzieckiego, nie będzie zaopatrzony w żadne urządzenia sygnalizacyjne.



- widzisz go?

Rys. E. OLSZAK



N. S. Chruszczow mówiąc o sztucznym satelicie oświadczył: „Związek Radziecki ma również coś innego w zanadru”. W związku z tym organizujemy błyskawiczną ankietę, której pytanie brzmi: „Jak sądzisz, Czytelniku — jakiego typu nowości miał na myśli Chruszczow?” Odpowiedzi kierujcie na nasz adres.

ST. LEM

Mój powrót do kraju zbiegł się z ważkimi wydarzeniami, a nieostatnim wśród nich był sztuczny satelita. Redaktor (a jak się mogłem przekonać, nie on jeden) oczekiwał ode mnie odpowiedniego felietonu; należało mi zabrać głos jako sui generis literackiemu prorokowi ciała niebieskich, umieszczonych ludzką ręką na firmamencie. Miałby to być zatem techniczny pean na cześć naszego nowego Księżyca; zmuszony jestem rozczarować Redaktora, a być może także niektórych Czytelników.

Sztuczny satelita jest faktem, a nie terenem brzemienym w możliwości;

rozkoszować się, czy wręcz bawić jej fabulą, jej blaskiem, przejawiającym się w niej marzeniem ludzkim. Satelita, który jest, to kamień milowy, stojący na początku otwartej drogi, której dalszego, realnego przebiegu nie zna nikt, i nikt nie potrafi go już zatem wyprorokować; fantazjowanie na jego temat byłoby zatem, w moim rozumieniu, czymś w rodzaju zgrzytu, a nawet dysonansowego nieporozumienia. Zajmują się nim wszak obecnie astronomowie, agencje telegraficzne, dziennikarze i specjaliści od rakiet transkontynentalnych; jego nikły, piskliwy głos, rozlegający się co półtorej godziny w słuchawkach radiowych poszczególnych punktów globu, jest równie rzeczywisty i prawdziwy, jak kamienie chodnika, po

nieposob już dziś pisać nawet bajkę, pozwalało mu orientować się w rozmaitych możliwościach wyrzucenia w przestrzeń najmniejszego trąbanta Ziemi. Wszelako między pojazdami niebieskimi z jego utworów a satelitą rzeczywistym jest taka mniej więcej różnica (porównanie to trzeba przyjąć cum grano salis), jak między światłami, wymarzoną przez młodzieńca towarzyszką życia, a rzeczywistością, niezmiernie ziemską kobietą, którą pojmuje wreszcie za żonę. Jednym słowem — starcie rzeczywistości z fantazją okazuje się, jak zawsze, zwycięstwem rzeczywistości, niezmiernie trzeźwym i wyglądającym z konieczności inaczej od obrazów i zdarzeń wyśnionych; a chociaż to fantazja poetów i uczonych wprawia pierwsza w ruch myśl ludzką, zmierzającą do zawojowania nieba, zwycięża nie ona, lecz rzeczywistość; nie bowiem nie dzieje się w prawdziwym świecie w oderwaniu od jego zgiełkowej i jakże boleśnie skomplikowanej i spiętrzonej historii — nie, nawet (a może — dziś — przede wszystkim!) podróże do gwiazd...

Pisarz musi zatem — jak myślę — zebrać swoje manatki z terenu już zajętego przez robocze brygady techników, i niezgrabnie potykając się o rozstawione aparaty radarowe, o sieć przewodów i kabli, przepędzany z miejsca na miejsce przez zajętych obserwacjami fachowców z prawdziwego zdarzenia, musi pociągnąć dalej — tam, gdzie nie ma jeszcze faktów, wobec których tak bardzo jest bezsilny, gdzie choć w pewnej mierze uda mu się, być może, odzyskać swobodę wyobraźni, która rodzi bajki o krasnoludkach i o podróży międzyplanetarnych.

No tak, powie ktoś, wszystko to może i prawda, ale przecież ważniejsze jest bez porównania to, co ludzkość zyskała dzięki nowemu zwycięstwu nad przyrodą od tego, co, paradoksalnie, choć być może istotnie, utracił pisarz-fantasta. Zamiast zajmować się tak bardzo swoją osobą i mierzyć, o ile uszczuplone zostało jego królestwo, lepiej by zrobił, używając nam coś niecoś ze swojej fachowej wiedzy, którą się sam przecież chlubił. Wykład popularno-naukowy, oto, czego w tej chwili od niego oczekujemy, a nie podejrzana romantycznością trącające zale na temat utraty twórczych swobód i możliwości.

Mogę dobrze zrozumieć takie stanowisko, mimo to nie zabiorę głosu jako „spec od astronautyki”, najpierw dlatego, że są tu liczni lepsi i ściślejsi ode mnie, a moja nie dająca się z dostateczną precyzją kontrolować fantazja mogłaby zamącić klarowność, niezbędną w takim naukowym wykładzie — dalej zaś dlatego, że sztuczny satelita, który z mojej osobistej mrzonki, z mego „prywatnego konika” stał się naraz faktem absolutnie obiektywnym i publicznym, dziwnie jakoś wydaje mi się obcy; już tak jest, że jako pisarz wolę zawsze być prorokiem zjawisk (choćby i prorokiem fałszywym...), aniżeli ich piewca i bardem.

JAKIE PROBLEMY MŁODZIEŻOWE (NP. WYCHOWANIE, SPRAWY PRACY ITD.) UWAŻA PAN ZA NAJPILNIEJSZE DO ROZWIĄZANIA?

GRZEGORZ SOKOŁOWSKI
sekretarz
Komitetu Centralnego
Związku Młodzieży
Socialistycznej

Uważamy m. in. że konieczne jest podjęcie dyskusji nad możliwościami przedłużenia okresu obowiązkowego nauczania do klasy VIII włącznie. Należy także zwiększyć ilość szkół zawodowych, rozważyć zmianę ich lokalizacji (np. na Dolnym Śląsku w środowiskach, w których znajduje się wyłącznie przemysł włókienniczy brak jest szkół przygotowujących młodzież do tego zawodu, natomiast znajdują się w tym samym środowisku szkoły uczące zawodu z dziedziny przemysłu metalowego), wprowadzenie do programów nauczania (w szkołach zawodowych) większej specjalności danego zawodu itd.

Przebudować ustrój szkolnictwa podstawowego i zawodowego w ten sposób, aby przez wzajemne powiązanie wykluczyć młodocianych absolwentów, co w poważnej mierze zmniejszyłoby ilość młodzieży znajdującej się poza szkołą i zakładem pracy.

Dużo jest do zrobienia także w zakresie ustawodawstwa pracy dla młodzieży.

Związek Młodzieży Socialistycznej postuluje także dla młodocianych do lat 16-18 skrócenie czasu pracy do trzech dni w tygodniu z jednoczesnym wprowadzeniem obowiązku nauczania przyzakładowego w ciągu następujących trzech dni. Niezbędne jest także jak najszybsze wydanie uchwały Rady Ministrów ustalającej wykaz prac wzbronionych dla młodzieży.

Do problemów, które wymagają bardzo szybkiego rozwiązania, należy także sprawa wypracowania skutecznych form i środków wychowywania młodzieży robotniczej, kształcenia jej charakterów. Wprawdzie zwróciliśmy się do Centralnej Rady Związków Zawodowych z propozycją zorganizowania młodzieżowych domów wczasowych, młodzieżowych ośrodków sportowych, turystycznych itp. lecz to nie rozwiązuje jeszcze tego zagadnienia. Sprawa wychowywania młodzieży powinno zająć się całe społeczeństwo naszego kraju.

JERZY WEREDA
sekretarz Komisji Młodzieżowej Centralnej Rady Związków Zawodowych

Młodzież pracująca to jeden z najbardziej palących problemów naszego kraju. Wskazuje na to chociażby fakt, że 60 procent zatrudnionych w niektórych przemysłach to młodzież w wieku do 25 lat. Ilość młodzieży w przemyśle systematycznie wzrasta. W latach bieżącego planu 5-letniego przybywa co roku około 400.000 nowych rąk do pracy. Według obliczeń Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej liczba młodzieży zdolnej do pracy wzrosła w latach 1956-1960 o ponad 2 miliony. W latach 1961-1965 liczba młodzieży będzie w każdym roku wzrastała do 500.000 osób. Stąd wpływa wniosek, że należy wypracować takie środki, które umożliwią stworzenie warsztatów pracy dla nowych setek tysięcy rąk do pracy.

Proces włączenia młodzieży do produkcji powinien być procesem planowym i zorganizowanym, uwarunkowanym z jednej strony potrzebami gospodarki narodowej, z drugiej zaś strony kwalifikacjami zawodowymi tejże młodzieży.

A w tej dziedzinie posiadamy poważne niedomagania. W naszym ustrój, w naszych warunkach ukończenie pełnej 7-klasowej szkoły podstawowej to przecież minimum wykształcenia ogólnego, umożliwiające każdemu pracownikowi korzystanie z urządzeń kulturalnych środowiska, w którym żyje i pracuje.

Nie wszystkie jednak dzieci osiągną do minimum. Należy z przykrością stwierdzić, że 40 proc. absolwentów szkół podstawowych tj. około 120 tys. nie będzie się uczyło dalej i ze względu na młody wiek nie pójdzie do pracy. Okres tej przymusowej bezczynności trwa nieraz 4-5 lat. W okresie tym ta grupa młodzieży pozostaje bez opieki wychowawczej szkoły, świetlicy, zakładu pracy a często nawet i bez opieki rodziców.

Nie też dziwnego, że ta część młodzieży przyzwyczajają się do nieróbstwa i łatwego życia, część z niej wchodzi na złą drogę, wykołaja się.

Można jeszcze wspomnieć o niedostatecznym przygotowaniu młodzieży do zawodu. Jedną z przyczyn wpływających na to jest niewłaściwy stosunek starszych robotników i nadzo-

ru w zakładzie pracy do młodzieży. Badanie w różnych przedsiębiorstwach wykazało, że majstrowie nie zawsze dają dobry przykład, że wciągają młodych podwładnych „do kielicha” itd. natomiast nie zajmują się przekazywaniem swych zdolności i doświadczeń zawodowych młodym robotnikom, często fachu swego strzegą zazdrośnie.

MGR JADWIGA DOMAŃSKA
dziennikarka

Za najpilniejszy do rozwiązania problem uważam sprawę przygotowania ogólnego i zawodowego młodzieży. W tym celu niezbędne jest wydanie ustawy o obowiązku ukończenia 7-klasowej szkoły podstawowej i przygotowania zawodowego w zakresie co najmniej zasadniczej szkoły zawodowej.

ANKIETA

Należy stworzyć takie warunki, które mobilizowałyby młodzież do podnoszenia swych wiadomości ogólnych i fachowych. Do nauki zachęcają trzy motywy: ochęć zarobku, zadolenie moralne i zamiłowanie do wiedzy. Wszystkie te czynniki wzajemnie się warunkują.

Obecnie żaden z tych bodźców nie działa dostatecznie. Wielu mamy majstrów z 4 klasami szkoły podstawowej i na niskim poziomie zawodowym. Wielu starszych wiekiem robotników bez wykształcenia i przygotowania fachowego dzięki niewłaściwemu systemowi pracy zarabia dość dobrze. Młodzież widząc to, pracując w takiej atmosferze nie widzi potrzeby uczenia się. Idąc za przykładem starszych za pośrednictwem różnych „kruczków” stara się mało pracować i dużo zarabiać.

Potrzebna jest masowa praca, masowa akcja na rzecz uzależnienia pracy od kwalifikacji i stażu pracy. Robotnicy starzy i młodzi muszą zrozumieć, że mają nie tylko prawo lecz i obowiązek podnoszenia swych kwalifikacji, wiedzy ogólnej i fachowej.

Mgr MIROSLAW PRZYBYŁA

Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Komisji Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów

Na wiele spraw np. nad rozwojem szkolnictwa, polityki zatrudnienia młodzieży itd. nie mają należytego wpływu związki zawodowe ani Związek Młodzieży Socialistycznej tj. organizacje, które są do tego powołane. Wynika to m. in. z tego, że problemy te są bardzo złożone, zajmuje się nimi wiele instytucji. Dlatego też należy powołać na najwyższym szczeblu Instytut, który kompleksowo zajmąby się rozwiązywaniem problemów z zakresu wychowywania oraz obrony praw i przywilejów młodzieży pracującej. Takie instytucje już od wielu lat pracują w krajach zachodnich. Zatrudnieni są w nich naukowcy, wybitni specjaliści różnych dziedzin nauki.

Ważny dla przykładu problem zatrudnienia młodzieży. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że olbrzymia ilość młodych chłopców i dziewcząt jest u nas w kraju bez pracy. Bułgarzy 10 tys. młodych ludzi zatrudnili w zakładach pracy znajdujących się w Związku Radzieckim. Nie jest to idealne rozwiązanie problemu nadmiaru rąk do pracy. Musimy szukać innych, bardziej dostępnych, lepszych środków. Warto więc zastanowić się nad możliwością zorganizowania do różnych prac „Młodzieżowych Brygad Pracy”.

Alarmujący jest także stan bezpieczeństwa pracy młodocianych. W 1956 roku wypadkom przy pracy uległo 4.596 młodocianych pracowników od 14 lat do 17, w tym 37 wypadków śmiertelnych.

Niezbędne więc jest zobowiązanie odpowiednich resortów, aby dopilnowały ścisłego przestrzegania przez podległe im zakłady pracy przepisów ochrony pracy młodocianych.

Warto także rozważyć koncepcję przynajmniej technicznej inspekcji pracy także uprawnień w zakresie ochrony pracy młodocianych — jakiego posiada Państwowa Inspekcja Pracy.

Rozmowy przeprowadził
JULIAN NADOLSKI

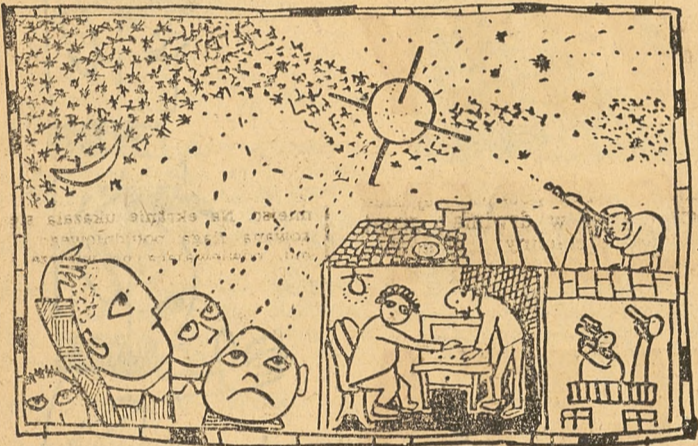
FELIETON NIE-ASTRONAUTYCZNY

fakty zaś to mają do siebie, że trzeba je przyjmować takimi, jakie są; jeśli wczoraj dałoby się jeszcze fantazjować na temat pierwszego pojazdu kosmicznego, dzisiaj nie jest to już możliwe. Królestwo fantazji zmniejszyło się zatem na rzecz sfery rzeczywistości, i wyobraźnia, poszukująca całkowitej swobody dla swych konstrukcji i wszelakich projektów przyszłościowych, została odepchnięta i — paradoksalnie — zubożona. Tego, co jest, co istnieje, fantazja odmienić nie może; tworzyłem, podległym jej całkowicie, jest tylko niezrealizowane, nie istniejące, a jedynie możliwe; śmiešnością okryłby się przecież pisarz, odmieniający w swym utworze rzeczywistość — powiedzmy — wojny światowej, na rzecz takich rozwiązań, jakie uznaby za „właściwsze”; gdy nauka, technika, rzeczywistość dościga fantazję, okazuje się naraz pełnia ludzkiego, codziennego nieprzygotowania na przyjęcie nowych rozwiązań i odkryć. Satelita, który mógł być, miał w sobie coś z bajki — można w nią wszak wierzyć, rozsądniej jest wszakże tego nie czynić, co nie przeszkadza nam w najmniejszej mierze

którym stąpamy. Może stać się teraz, i na pewno się stanie, przedmiotem dokładnych opisów, entuzjastycznych reportaży i pilnych badań, jednym tylko nie może się już stać — ośrodkiem bajki, fantazji, opowieści, której prawem naczelnym jest swoboda wyobraźni.

Pisarz zatem, który w swoich powieściach posyłał w Kosmos całe armady statków gwiazdnych, może tylko zadziwić się zrazu, a potem, powiedziawszy „ach, a więc to już?” — poczuje się zarazem zaskoczony i zadziwiająco zubożony, gdyż część obszarów, nad którymi panował niepodzielnie, została mu, w ciągu jednej chwili, odebrana. Co się stanie przyszłości dalszej, jest równie bezbronny i pełen niewiedzy, jak wszyscy współcześni; zapewne, on bardziej i więcej od innych myślał o możliwościach lotów kosmicznych, czy jednak czynił to zawsze ze śmiertelną powagą i doprawdy, do końca na serio?

Nie byłoby łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Zapewne, był przekonany, że sztuczny satelita zawiruie prędzej czy później wokół ziemi; pewne przygotowanie naukowo-teoretyczne, które posiadał, gdyż inaczej



Rys. S. BERDAK

ILE WEDŁUG MOJEGO PRZEKONANIA ZARABIA PRZECIĘTNIE ROBOTNIK AMERYKAŃSKI, I CO ZA TO MOŻE NABYĆ?

Odpowiadają:

1. PROF. UNIWERSYTETU

Przeciętny zarobek robotnika wynosi wg mnie 600—800 dolarów miesięcznie. Wystarczy to na całkowite zaspokojenie potrzeb życia codziennego oraz wyrównania spłat za radio, telewizor, samochód, sprzęt domowy oraz, rdziewiażliwie wystarczy jeszcze na odkładanie gotówki na kupno własnego domu.

2. URZĘDNIK

Przypuszczam, że zarobki miesięczne robotnika amerykańskiego wynoszą 500 dolarów. Suma ta wystarczy na: dobre pełne utrzymanie — 150 dolarów, mieszkanie — 50 dolarów, ubranie — 50 dolarów. Pozostała kwota 250 dolarów przeznaczona jest do zaoszczędzenia. Z tych oszczędności może kupić popularny samochód w przeciągu roku. W ciągu 4—5 lat dochodzi do własnego domku.

3. KIEROWCA SAMOCHODU

Średni zarobek robotnika amerykańskiego wynosi ok. 900 dolarów. Z pieniędzy tych robotnik jest w stanie utrzymać dostatecznie siebie i rodzinę. Poza tym, może kupić samochód wyższej klasy, radio, telewizor. Ponadto ubrać siebie wraz z rodziną. Wystarczy mu jeszcze na odłożenie pewnej kwoty.

4. INŻYNIER

Sądze, że zarobki robotnika sięgają sumy 320 dolarów. Pieniądze te wystarczą na dobre utrzymanie sprawienie koniecznych urządzeń go-

spodarstwa domowego, kupno samochodu, radia i telewizora. Ponadto, po złożeniu pewnej kwoty na kupno własnego domu.

5. PŁASTYK

Wyobrażam sobie, że średni zarobek miesięczny robotnika sięga 500 dolarów. O wysokim poziomie życia mogą sądzić z wiadomości, jakie czasem dochodzą za pośrednictwem przyjeżdżających z Ameryki wycieczek i radia.

6. ARTYSTKA-RZEZB.

Myślę, że robotnik amerykański zarabia średnio 800 dolarów. Z tej sumy wydatkuje na zaspokojenie potrzeb życiowych własnych i rodziny 600 dolarów. Pozostałe 200 dolarów może przeznaczyć na: raty za samochód, dom, radio, telewizor, elektryczny sprzęt domowy.

7. EKSPEDIENTKA

Przypuszczam, że robotnik zarabia 200 dolarów. Uważam, że wystarczy to nie tylko na dobre życie, ale również na wydatki przyjemnościowe.

Wyjaśnienie redakcji

Najbliższa prawdy była... ekspedientka. Według bowiem wydawnictwa oficjalnego USA zatytułowanego „Economic Forces in the USA” (rok wydania 1955) przeciętna pensja robotnika w Stanach Zjednoczonych wynosi 170—180 dolarów miesięcznie. A teraz, posługując się tym samym świetnie zresztą zredagowanym wydawnictwem postaramy się pokrótce przedstawić stan wydatków, które z pensji pokrywa robotnik amerykański.

OKIENKO PROBLEMÓW AKTUALNYCH

Ponad 30 procent średniej pensji idzie na żywność (dokładniej: 31,82 procent). Przeszło 25 procent kosztuje mieszkanie, opał i inne wydatki związane z utrzymaniem mieszkania (25,13 proc.). A więc mieszkanie plus opał plus gaz i elektryczność zabiera przeszło jedną czwartą zarobków miesięcznych. Wydatki na uzupełnienie ubrania (z obuwem włącznie) zabierało przeszło 10 procent zarobków (10,04 proc.). 5,10 proc. — wydatki na zdrowie (lekarz, apteka, dentysta). 2,26 proc. — idzie na wydatki tzw. osobiste (strzyżenie, ondulacja, żyłki, kremy itd.). Transport — 1,35 proc. Różne inne usługi kosztują 0,89 procenta pensji. Pozostała przeszło jedna piąta pensji używana jest na spłacanie rat za meble, lodówkę, maszynę do szycia i inne „inwestycje domowe”, z ratami za używany samochód włącznie. W tej jednej piątej musi się również zmieścić wydatki na papierosy, kawierne, rozrywki, ekwipunek sportowy, piwo itd. A więc tylko jedna piąta część przeciętnej pensji robotniczej jest, że się tak wyrazimy, ruchoma — przeznaczona do dowolnej dyspozycji jej właściciela. Czy istotnie dowolnej? Jeżeli mieszczą się w niej takie stałe wydatki jak spłaty ratalne i koszt najpopularniejszych rozrywek — ruchomość tego funduszu staje pod wielkim znakiem zapytania.

REPORTAŻ

Rząd tabliczek. Krawiec, denty-
sta, jakaś spółdzielnia pracy. Wre-
szcie, u dołu, ta najświętsza, o któ-
rą mi chodzi: „Poradnia małżeńska”.
Razem ze mną zatrzymuje się kilku
przechodniów. Jakiś wyrostek rzu-
ca słony komentarz, ktoś inny po-
prestaje na powściągliwym.

— Bo ja wiem?...

W poczekalni sporo osób. Prze-
ważają kobiety. Lekarz, z którym
chcę przeprowadzić wywiad, informu-
je już na wstępie (jakby odga-
dując moją myśl):

— Początkowo przychodzili same
kobiety. Są śmielsze od mężczyzn,
a może po prostu... bardziej z de-
terminowane? Było też sporo
nieporozumień, kiedy okazywało się,
że nie jesteśmy poradnią świadome-
go macierzyństwa, ale udziela-
my wskazań w zakresie znacznie
bardziej skomplikowanym i drażli-
wym.

— Czy zorganizowanie poradni
tego typu właśnie u nas, na grun-
cie absolutnie nieprzygotowanym,
nie było swego rodzaju ryzykiem?

— Widzi pani, chyba nikt nie jest
w stanie poznać życia tak bardzo
od podszewki, jak lekarz, który
dzień w dzień wysłuchuje w swoim
gabiniecie zwierzeń i skarg raczej
nieodstępnych dla ucha „zwykłego”
śmiertelnika. Są kłopoty, które cięż-
ko wyznaczyć nawet lekarzowi. Skład-
niad — sami nie byliśmy dotąd
w stanie przyzwycząć ogół pacjentek
do takiej szczerości, niezbędnej cza-
sem dla ich zdrowia fizycznego i
psychicznego. Czy długa, spokojna
rozmowa jest możliwa np. w Ubez-
pieczalni, gdzie liczy się każda mi-
nuta?.. Dotąd mówiłem o pacjent-
kach: sytuacja wygląda jeszcze trud-
niej jeśli idzie o mężczyzn. Dale-
ko nam jeszcze do poziomu społec-
zeństwa np. angielskiego, gdzie
jest rzeczą zupełnie naturalną, jeśli
dwoje młodych małżonków odwie-
dza poradnię.

KARTY NA STÓLE

Drodzy Czytelnicy, wybaczenie mi
trochę dziennikarski. Wprowadziłam
was w błąd, ani jedna poradnia
małżeńska w Polsce jak dotąd nie
istnieje. Uwierzyć jednak, że w
tym co napisałam moment fantazji
odegrał rolę naprawdę minimalną.
Inicjatywa, którą pozwoliłam sobie
zlokalizować w mieście polskim,
jest od lat praktykowana (i to z po-
wodziem) przez liczne państwa
europejskie. Chociażby przez NRF,
choćby przez Anglię — a Niemcy
czy Anglicy są jak wiadomo naroda-
mi praktycznymi, i pieniądze w
błoto wyrzucać nie lubią.

FANTAZJA?..

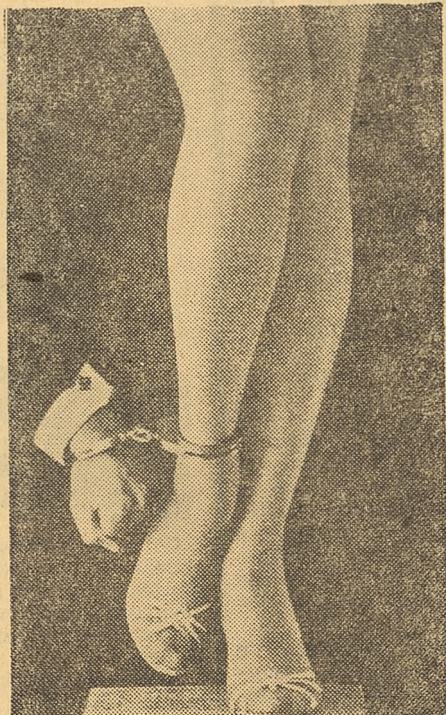
Powtarzam: fikcją posłużyłam się
tylko w umiejscowieniu i w czasie
dialogu. Sama treść rozmowy jest
jak najbardziej prawdziwa: do-
świadczeni, poważni lekarze, któ-
rych opinii zasięgałam przed napi-
saniem reportażu, dawali mi przy-
kłady, że kwestii o które bezstann-
nie ocierają się w swej praktyce
zwłaszcza ginekologicznej, niepos-
tob rozwiłkłać w normach zwykłego

tu z nas jest właściwie winny? Po-
cóż to wszystko? A może nasze
małżeństwo było jeszcze do urato-
wania? Może zaczęliśmy się o nie
bać dopiero, gdy klamka zapadła?

„OWOC ZAKAZANY”

O rozwodach spisano już tomy
nicowano na różne strony ich
tło, przyczyny i skutki. Żle się
stało, że w tej dyskusji nie zabrali
głosu lekarze. Może okazałoby się
wówczas, jak często przyczyną roz-

MAŁŻEŃSTWO



POD MIKROSKOPEM

lekarskiego gabinetu. Znany w Kra-
kowie ginekolog, dr Helena Szla-
pak, jeszcze przed wojną wytrwała
bojowniczką o realizację polityki
nie tylko świadomego macierzyń-
stwa, ale i najszerzej pojętej kul-
tury seksualnej, jest jednym z fa-
chowców, którzy dopominają się o
poradnię małżeńską od lat — nadal
bez skutku.

SANATORIUM MIŁOŚCI?

Powie ktoś: takie sanatoryjne
klejenie związku, który mocno już
w szwach trzeszczy?.. to nie dla
mnie, pięknie dziękuję. Rozbebeszać
się — jak pod mikroskopem — ze
spraw najintymniejszych, których
nie powierzyłbym nawet przyjaciel-
owi?

...gorsze brudy pierze się czasem
przed sądem na dobitkę pod dyk-
tando dla protokolanta, po czym zda-
rza się, że ludzie nielitościwie ob-
nażeni psychicznie, upokorzeni, za-
łamani (czasem już trwale) patrzy-
na siebie z niemym zapytaniem: kto

kładu najlepiej nawet zapowiadają-
cego się związku małżeńskiego
stają się motywy, których niekiedy
nawet lekarz może się tylko domy-
ślać, bo przypadkowej pacjentce
takie wyznaczenie „nie przeszłoby przez
usta”.

Ileż razy fałszywie pojęty wstyd,
pruderia, — a z drugiej strony nie-
świadomość lub prymityw dają po-
czątek tragediom ślimaczącym się
przez całe życie! Ile poważnych (nie
tylko nerwowych!) schorzeń jest wy-
nikiem takiego stanu rzeczy? Znow
— zapytajcie lekarzy. To wszystko
zaś dzieje się w kraju, w którym
składniad nie bez podstaw łamie się
ręce nad rozwidzeniem i cham-
stwem seksualnym poważnego od-
łamtu społeczeństwa, zwłaszcza mło-
dzieży. Związek przyczynowy dla
mnie osobiście jasny: nie można
marzyć o poprawie tam, gdzie sprawy
proste, naturalne i ludzkie łam-
si pokrywką dulszczyzny. Półki peł-
nym, rozsądnym głosem nie prze-
mówią lekarze, literatura popular-

no-naukowa, poradnictwo specjali-
styczne — głos „miarodajny” w
sprawach płci nadal będzie miała
ulica.

LUDZIE SĄ TYLKO LUDZMI

Poradnie małżeńskie, które pod tą
czy inną nazwą zyskują sobie w
świecie mocne prawa obywatelskie,
widzą jednak i u nas nie tylko pod
kątą poradnictwa z zakresu se-
ksuologii.

Redagowany w Lubecie tygodnik
„Frau im Spiegel” zamieścił arcy-
ciekawy reportaż o narastającej mi-
liży dwojgiem partnerów obco-
ści, która biorąc początek z przy-
czyn pozornie błahych — doprowa-
dziłaby niechybnie do rozwodowego
krachu, gdyby nie „mediatorstwo”
gabinetu psychoterapii małżeńskiej.
W Czechosłowacji powstało drugie
już z rządu „Ambulatorium małżeń-
skie” mające dopomagać w rozpra-
wianiu się z nałogiem... kłótności.
Porad udzielał neurolog.

Najpopularniejsze (i nie najgor-
sze) magazyny zagraniczne osiągają
zawrotną poczytność na ankietach
typu:

„Jak zapobiec zdradzie małżeń-
skiej?”

„Jak pogodzić pracę zawodową z
obowiązkami pani domu?”

„Dlaczego uważam się za dobrego
męża?”

A czy tajemnica największego w
Polsce nakładu jednego z pism ko-
biecych nie leży choć częściowo w
rubryce „Przyjaciółka radzi”? Za-
bawne?... W pewnej mierze na pe-
wno. Ale cóż robić, ludzie są tylko
ludźmi!..

MAŁE ŚMIESZNE TROSKI

Nasz dorobek z zakresu „profilak-
tyki małżeńskiej” wyraża się jak
dotąd potężną serią kawałów. A na
codzień, w czterech ścianach miesz-
kania, nie zawsze znów tak bardzo
śmiesznie to wszystko wygląda.
Kwadrat: „kuchnia — pieniądze —
skarpetki — dzieci” zwłaszcza przy
naszym prymitywie życiowym, przy
ciężkiej sytuacji materialnej i miesz-
kaniowej częściej nabiera aspek-
tów tragicznych niż humorystycz-
nych. Kto wie, czy na niejedną z
tych małych, śmiesznych pozornie
trudności rodzinnych, o których na-
wet bliskim mówić jest „nieswojo”
nie znalazłaby się rada w gabinecie
psychologa, pedagoga, socjologa
wreszcie?... Ostatecznie rady takie
w społeczeństwach znacznie od na-
szego kulturalniejszych okazały się
potrzebne, zdają próbę życia.

U nas — wbrew początkowej nie-
ufności, nawet w drwinie, grunt
byłby równie chłonny, „zamowie-
nie społeczne” nie mniejsze niż
gdziekolwiek. Czy sądzicie, że tylko
po objawieniu przyszłości tło-
czą się w Polsce ludzie pod drzwia-
mi ciężko przepracowanych wró-
tek?...

ANNA STROŃSKA

Uwaga. Na str. 9 w rubryce „Oby-
czaje” znajdziecie interesującą an-
kieta prof. Chessera pt. „Nie kłam,
a zachowaj miłość”.

ZDERZENIA

CAŁA STRONA?

„Zaden kraj dotychczas nie otrzy-
mał w tak szybkim tempie tylu in-
stytucji demokratycznych na drodze
pokojowej, co Japonia z inspiracji
USA i przy pomocy amerykańskiej.
Za tysiąc lat, kiedy większość wyda-
rzeń naszego stulecia udokumento-
wana będzie w ksiągkach historycz-
nych tylko jednym wierszem, to wy-
darzenie zapelni całą stronę”. (WA-
SHINGTON POST, gen. Mac Arthur)

OPINIA O „OPINIACH”

„Autorzy artykułów zamieszczo-
nych w „Opiniach” koncentrują swą
uwagę na brakach literatury i sztuki
radzieckiej, usiłują narzucić czytel-
nikowi polskiemu przekonanie, jak-
by literatura radziecka już na prze-
strzeni niejednego 10-lecia przeżywa-
ła upadek. Artykuły dają wypaczony
obraz literatury i sztuki radzieckiej”.
(LITIERATURNAJA GAZIETA)

Z KOEGZYSTENCJI?

„Narody ponad głowami paplają-
cych polityków nawiązują ze sobą
własne kontakty i przemawiają do
siebie językiem swoich zajęć zawo-
dowych i zamiłowań sportowych. W
Warszawie spotkał się lekkoatletycz-
ną ekipę brytyjską, która wyrażała
się bardzo pochlebnie o swoich pol-
skich rywalach. Na lotnisku w Pra-
dze gawędziliśmy z grupką angiel-
skich chłopców i dziewcząt o pięk-
nych oczach i jasnym kolorze skóry,
którzy brali udział w zawodach ply-
wackich i opowiadali nam o swoim
własnym podejściu do zawodów i
pokazów w Pekinie, Szanghaju i Kan-
tonie. W samej Moskwie, w tym sa-
mym hotelu, co my, zatrzymała się
grupa ekspertów w dziedzinie leśnic-
twa, sprowadzonych z Kanady, USA
i Wielkiej Brytanii, których łączyły
jak najlepsze — jak się wydawało —
stosunki z ich kolegami rosyjskimi”.
(DAILY HERALD, Bevan)

DEKLAMACJA ZBĘDNA

„Jest coś wzruszająco szalonego w
tych spleźzonych górach słów, które
ukazują się w dziesiątkach tygod-
ników o wielkich formatach pełnych
wielkich syntez, projektów i wielkiej
deklamacji. Robi to wrażenie, że dla
prasy w Polsce ciągle jeszcze trwa
okres upojenia niezwyklejmi zdarze-
niami października, że nie spostrze-
żono w niej, iż czas już mówić o
podjęciu wysiłku poprawienia tego,
co słusnie zostało poddane krytyce,
o rozpoczętych w tym celu pracach”.
(ZYCIE, tygodnik emigracyjny)

ZWYCZAJ

Wieczorem poszedłem do kina na
film „Le Monde du Silence”. Ledwo
zagasi światła na sali usłyszałem
jakąś dziwną melodię i zobaczyłem,
że widzowie zaczęli powstawać z
miejsca. Na ekranie ukazała się pra-
kowna flaga południowego Wietna-
mu, powiewająca na wietrze z foto-
grafią prezydenta Diema. Melodia
była południowo-wietnamskim hym-
nem narodowym, a publiczność sta-
ła, dopóki nie przebrzmiał jej
dźwięk. Wtedy zapalono światło i
ujrzałem w rogach sali uzbrojonych
policjantów wypatrujących tych,
którzy nie wstali. Sceny te powta-
rzają się na początku każdego filmu,
w każdym kinie tego kraju”. (THE
SUNDAY STATESMAN, Indie, z re-
portaży z pld. Wietnamu)

Jutro lecimy NA KSIEŻYC

SZTUCZNE SATELITY...

Obrzymia impreza naukowa
na światową skalę „Międzynarodowy
Rok Geofizyczny” (1957—
1958), która rozpoczęła się z po-
czątkiem lipca br., walnie przy-
czyniła się do przyszłego rozwoju
budowy rakiet i podróży między-
planetarnych.

Geofizyka zajmuje się sprawa-
mi fizyki Ziemi. Nauka ta obej-
muje na szczęście dla astronautów
— także zjawiska atmosferyczne,
promieniowanie kosmiczne, itp.,
rozgrywane się nieraz na bar-
dzo znacznych wysokościach po-
nad poziomem Ziemi. Trzeba je
tam badać, gdzie jest ich podło-
że. Wysoko, w atmosferze ziem-
skiej i poza nią. A do tego celu
nie wystarczają balony-sondy
i samoloty, nawet te najnowsze,
odrutowe i raketowe.

Rakieta, która wiek temu była
zabawką lub co najwyżej bronią,
stała się nagłe orężem nauki. Przy
pomocy rakiet mniejszego czy wię-
kszego kalibru, wznoszących się na
dziesiątki albo na setki kilometrów,
można transportować w przestrzeń
ziemskiej atmosfery różnego rozda-
ju przybory i instrumenty, reje-
strujące i notujące przebieg różnych
zjawisk, interesujących geofizyka.

Zwyczajną głowicą rakiety, gdzie
umieszczone są cenne przyrządy sa-
mopiszące, w najwyższym punkcie

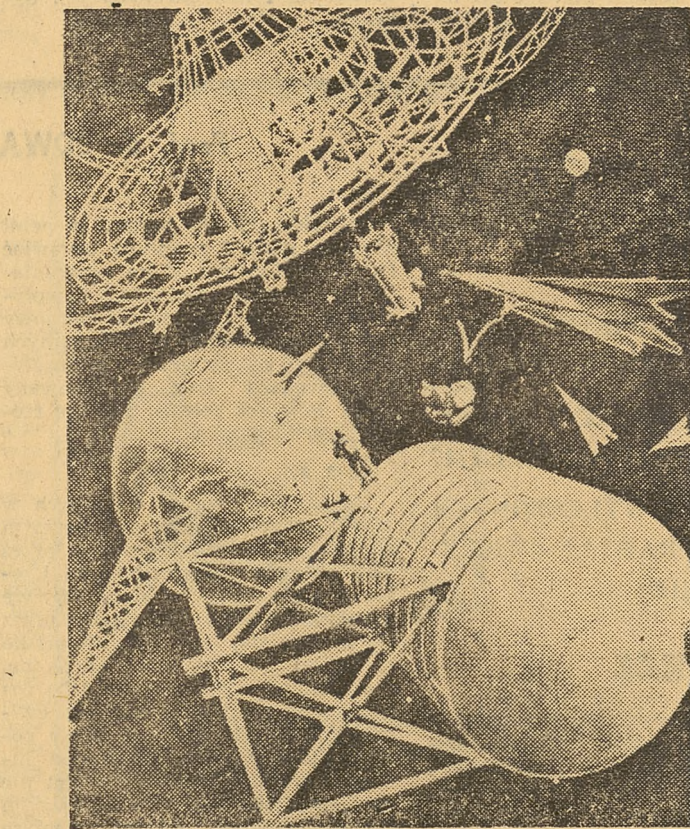
wzlotu odrywa się od korpusu ra-
kiety i następnie spada na spado-
chronie, notując po drodze wiado-
mości, których żadnym innym spo-
sobem zdobyć nie można.

Ale to nie — wszystko. Dla zdo-
bywania wiadomości bieżących, a
więc ciągłych w czasie i przestrzeni,
planuje się wyrzucenie sztucznych
księżyców czyli satelitów, które
przez dłuższy czas będą mogły krą-
żyć dookoła Ziemi, niczym księżyc
prawdziwe, i w drodze radiowej ko-
munikować stacjom na Ziemi prze-
bieg zjawisk na niebie. Pierwszy
satelita już krąży w przestrzeni.

Jak to jest możliwe, żeby zbudowana
przez człowieka maszyna przyjęła rolę
księżycy czyli ciała niebieskiego? O ta-
kiej możliwości wiedział już Newton,
twórca prawa grawitacji czyli powsze-
chnego ciążenia. Jeżeli w odpowiedniej wy-
sokości, poza atmosferą, a więc w strefie
próżni nadamy dowolnemu przed-
miotowi (może nim być guzik, poma-
rańcza, kamienica albo rakietka itp.) od-
powiednią prędkość ruchu, to przedmiot
taki nie spadnie na ziemię, lecz jak ka-
mien uwiązany na sznurku będzie obra-
cał się dookoła kuli ziemskiej. Uwiązany
na sznurku — ziemskiej grawitacji,
której przeciwstawia się siła odśrodkowa,
wynikająca z ruchu satelity po
krzywym torze przy odpowiednio dobra-
nej prędkości.

Prędkość ta w pobliżu powierzchni
ziemskiej wynosi około osiem
kierunków na sekundę, a więc 8
razy więcej, niż szybkość kuli kara-
binowej opuszczającej lufę.

Gdy sztuczny satelita będzie



świełka kula metalowa, we wnętrzu której znajdować się będą róż-
ne aparaty i przyrządy badawcze
i pomiarowe, oraz minimalna sta-
cyjka radiowa odbiorczo-nadawcza,
wówczas w czasie przelotu na po-
graniczu atmosfery stacje kontrolne
na Ziemi będą odbierały różne mel-
dunki o sprawach „nie z tej ziemi”,
które dzieją się gdzieś tam na wy-
sokości wielu setek kilometrów od

nas. Właśnie tak, jak to dzieje się
obecnie.

Oczywiście „Międzynarodowy Rok Ge-
ofizyczny” tylko skorzysta z takiej grat-
ki, i to wiele. Ale — skorzystają także
astronaucci. Zostaną zbadane warunki pa-
nujące w górnych warstwach atmosfery,
która trzeba przecie przelatywać, gdy
się będzie budować stacje przestrzenne,
albo też — już lecąc na sam Księżyc. A
że Międzynarodowy Rok Geofizyczny —
to impreza międzynarodowa (jak o tym

świadczy nazwa) i międzypaństwowa,
więc do budowy satelitów zabrały się wię-
ksze i największe państwa.

STACJA PRZESTRZENNA

Nie łatwo przychodzi ją opisać
i zrozumieć jej znaczenie dla przy-
szłej astronautyki i podróży międ-
zyplanetarnej. Dla uzyskania pew-
nego poglądu na sprawę warto na-
przód zastanowić się nad sprawą
napędu raketowego.

Do dokonania najmniejszej operacji
przestrzennej potrzebne są ogromne ilo-
ści paliwa. Tak np. rakietka niemiecka
V-2 do przebycia kilkuset kilome-
trów dzielących ją od Londynu, zuży-
wała około 8 ton paliwa (łącznie z tle-
nem), gdy reszta rakiety, tj. korpus,
silnik, ładunek wybuchowy itd., po-
siadała masę około 4 tony.

Aby wyrzucić sztuczny satelitę w
postaci kuli o masie kilku kilogramów,
czyli zanieść ją na wysokość około 400
km i nadać jej szybkość 8 km/sek.,
potrzeba użyć trzystopniową raketę o
masie startowej około 15 ton, w czym
paliwa jest więcej niż 10 ton.

Gdy zaś masa użyteczna (zapasy, lu-
dzie, przyrządy itp.) wynosić będzie nie
kilka kilo lecz kilkadziesiąt ton, to
wówczas lot na Księżyc połączony z
posiadanem energii równoważnej wy-
tworzeniu szybkości około 20 km/sek.,
wymagać będzie wiele tysięcy ton pa-
liwa. Dlatego przewiduje się, iż takie
większe przedsięwzięcia (np. lot na
Marsa) trzeba będzie robić na raty, aby
móc po drodze na stacji przestrzennej
uzupełniać zapasy paliwa.

Sprawa uległaby gruntownej popra-
wie, gdyby można było zbudować odpo-
wiednio mocny a lekki silnik o napę-
dzie energii atomowej.

Niestety, jak dotychczas, brak odpo-
wiedniego rozwiązania takiego proble-
mu. Bezpośredni napęd atomowy z wy-
rzuconiem cząstek rozpadu „paliwa”
atomowego z ogromnymi prędkościami
jest związany z powstawaniem tempera-
tur rzędu wielu dziesiątków tysięcy stop-

ciąg dalszy na str. 4)

PARYŻ i IZOTOPY

Zakład Chemii Fizjologicznej A. M. w Krakowie

Doc. Dr W. OSTROWSKI

W dniach od 9—20 września br. w Paryżu odbyła się konferencja poświęcona zastosowaniu radioizotopów w badaniach naukowych, zorganizowana przez UNESCO. Tematyka i zakres konferencji były podjęte wspólnie z sekretariatem ONZ i z zainteresowanymi oddziałami jak Światowa Organizacja Zdrowia, Organizacja Żywności i Kultury Rolnej oraz Światowa Organizacja Meteorologiczna. W konferencji wzięło udział ponad 1100 delegatów z około 60 krajów. Polskę reprezentowała 10 osobowa delegacja złożona z przedstawicieli PAN i Min. Zdrowia pod przewodnictwem prof. dr I. Złotowskiego i prof. dr L. Jurkiewicza.

Oficjalne otwarcie odbyło się w wielkim amfiteatrze Sorbony, pod przewodnictwem sir John Cockrofta — znanego fizyka, dyr. ośrodka atomowego Harwell w Anglii — prezydenta konferencji. Do prezydium powołani zostali również przedstawiciele innych państw: L. C. Bugnard (Francja), K. Kimura (Japonia), W. F. Libby (USA), A. V. Topcziew (ZSRR). Sekretarzem generalnym konferencji i gospodarzem był fizyk francuski prof. P. Auger. Podczas otwarcia przemówienia wygłosili prof. Cockcroft, prof. Auger oraz dr L. H. Evans, generalny dyrektor UNESCO. Prof. Cockcroft między innymi powiedział: „ponieważ wiadomości na temat produkcji i zastosowania radioizotopów do badań naukowych nigdy w przeszłości nie były utrzymywane w tajemnicy, nie należy się dziwić, że obserwuje się znaczny postęp w tej dziedzinie dzięki międzynarodowej współpracy.

Obrazy toczyły się przed południem i po południu w dwóch sekcjach w budynku wydziału medycznego Uniwersytetu Paryskiego. Sekcja A poświęcona była zagadnieniom zastosowania radioizotopów w badaniach fizycznych, fizykochemicznych, chemii analitycznej i organicznej, w geofizyce i metalurgii. Sekcja B poświęcona była zastosowaniu radioizotopów w badaniach biologicznych, a szczególnie w farmakologii, badaniach metabolizmu tarczycy, tłuszczowców, kwasów nukleinowych, białek i aminokwasów, metabolizmu tkanki nerwowej, przemianom soli mineralnych, w biochemii roślin i fotosyntezie. W obu sekcjach wygłoszono ogółem 225 referatów, przy czym ilość referatów w obu sekcjach była mniej więcej jednakowa.

Obrazy toczyły się w trzech językach: angielskim, francuskim i rosyjskim i na te języki były tłumaczone wszystkie wygłaszane referaty. Poza normalnymi posiedzeniami odbywały się posiedzenia

ne problemy zawarte w pracy oraz sposób interpretacji uzyskanych wyników. Fakty te wskazują na to, że metodyka izotopowa jest już dobrze ugruntowana i mniej uwagi poświęca się szczegółom technicznym, natomiast więcej tematyce badań.

Delegacja polska brała czynny udział w pracach konferencji. Wygłoszono trzy referaty i kilkakrotnie zabierano głos w dyskusji. Poza tym przedstawiciele naszej delegacji brali udział w posiedzeniu grupy dwunastu państw najbardziej zaawansowanych w pracach z radioizotopami na temat danych statystycznych zużycia izotopów oraz zagadnień związanych z usuwaniem i przechowywaniem odpadków gromadzonych podczas prac z materiałami radioaktywnymi.

Wszystkim uczestnikom konferencji umożliwiono zwiedzenie francuskiego ośrodka atomowego w Saclay pod Paryżem. Pozwoliło to na oglądnięcie najbardziej nowoczesnych urządzeń związanych z produkcją, obróbką i zastosowaniem radioizotopów w różnych dziedzinach nauki i przemysłu.

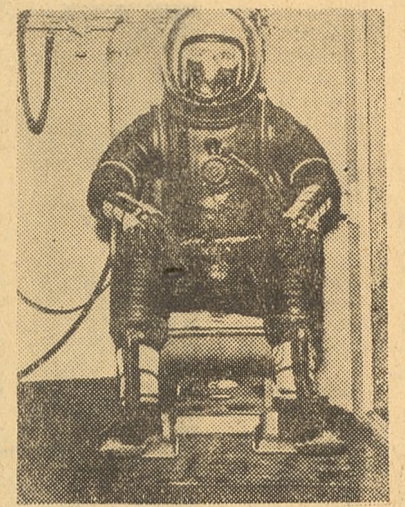
Na terenie gmachu, w którym odbywały się obrady, szereg firm państw zachodnich urządziło wystawę aparatury używanej do pomiaru radioaktywności zarówno do celów badawczych jak i bezpieczeństwa przy pracy z materiałami radioaktywnymi. Była to bardzo cenna inicjatywa, którą uczestnicy konferencji wykorzystali dla nawiązania osobistych kontaktów z przedstawicielami poszczególnych firm oraz przeglądu nowoczesnej aparatury w tej dziedzinie.

W końcu należy wspomnieć o urzędzeniu kilku bankietów i przyjęć dla wszystkich uczestników konferencji. Między innymi przyjęcie było zorganizowane przez generalnego dyrektora UNESCO, ministra spraw zagranicznych oraz ministra kultury i sztuki Francji, prezydenta miasta Paryża; na przyjęciu tym zostały wręczone medale kilkunastu najbardziej zasłużonym badaczom w dziedzinie radioizotopów. Między innymi medal taki otrzymał przewodniczący delegacji polskiej prof. dr I. Złotowski. Również był wydany bankiet w salach ambasady amerykańskiej i radzieckiej, zorganizowany przez te delegacje. Udział w powyższych przyjęciach, poza salą konferencyjną, miał bardzo duże znaczenie dla nawiązania osobistych kontaktów i wymiany poglądów w najbardziej swobodnych warunkach. Na ten temat również mówił prof. Cockcroft w swoim przemówieniu inauguracyjnym: „Być może, najbardziej wartościową cechą międzynarodowych konferencji polega na wymianie zdań, która ma miejsce poza salą konferencyjną, kiedy jest czas i sposobność dla głębszej dyskusji. Takie okazje rzuciły ziarna nowych pomysłów i nowych horyzontów współpracy. Należy mieć nadzieję, że nasza obecna konferencja nie będzie w tym względzie wyjątkiem”. Trzeba przyznać, że organizatorzy konferencji stworzyli dogodne warunki zarówno dla oficjalnych obrad jak i niekontrolowanych dyskusji.

JUTRO lecimy na KSIĘŻYC

(Ciąg dalszy ze str. 3)

ni, czego nie są w stanie wytrzymać ani ściany silnika ani korpus rakiety? Dlatego napęd chemiczny jest dzisiaj jedyną alternatywą. A z nią idzie w parze budowa stacji przestrzennych, mających służyć przede wszystkim jako olbrzymie magazyny paliwa dla rakiet odbywających dłuższe loty.

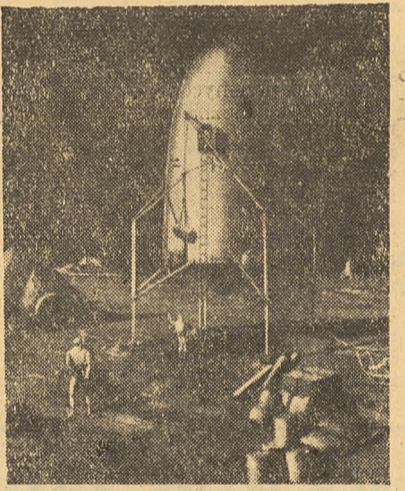


Co to jest wreszcie ta stacja przestrzenna? Nic innego, jak tylko odpowiednio wielki sztuczny księżyc czyli satelita dużo większego kalibru, niż ten, który krąży obecnie w przestrzeni.

W tym miejscu każdy od razu zrozumie doniosłość wyrzucenia w przestrzeń miniaturowych sztucznych satelitów. Są to jakby małe modele przyszłych stacji przestrzennych. Doświadczenia zebrane obecnie w czasie budowy tych niemal zabawek rakietowych będą wykorzystane w przyszłości do budowy wielkich satelitów, które w zasadzie będą polegać zupełnie tym samym prawidłom ruchu, jak te małe.

WIĘC BUDUJEMY STACJĘ PRZESTRZENNĄ...

Oczywiście — tutaj, na papierze. Będzie to jednak tak fascynująca ro-



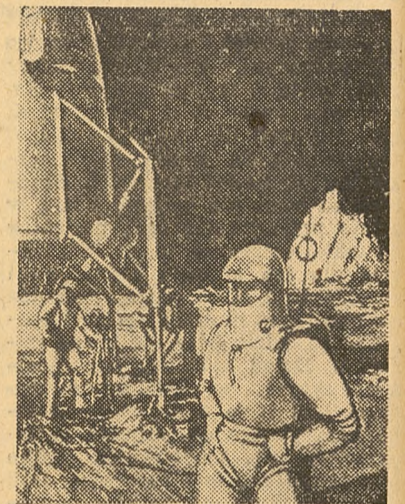
botą, że niezawodnie zajmie naszą wyobraźnię, jak najlepszy roman kryminalny.

Naprawdę musimy w przestrzeni próżni międzyplanetarnej, powiedzmy, jakiś tysiąc kilometrów od powierzchni Ziemi, ustalić „plac” pod budowę stacji. Tutaj trzeba przypomnieć, że taka stacja będzie krążyła dookoła Ziemi z prędkością około 8 kilometrów na sekundę. Tak samo szybko będzie więc kręcić się ten „plac”, który musimy „wytyczyć” pod budowę. Otóż ten plac, to będzie w istocie rzeczy orbita czyli droga, którą obliczą i wyznaczą astronomowie wspólnie z astronautami.

Praktycznie mówiąc, ostateczne wyliczenie powie nam np. tak: Dnia, tego a tego, o godzinie dwunastej w południe czasu astronomicznego, plac pod budowę przelatujący będzie ponad Warszawą na wysokości 955,5 kilometrów. Rakietą, która tam się powinna znaleźć w owej chwili, musi mieć szybkość np. 7,65 km/sek w kierunku takim a takim.

Wyobraźmy sobie, że jedziemy pierwszą rakietą transportową. W pewnej chwili aparaty kontrolne pokazują, że jesteśmy już na miejscu budowy. Jest południe, pod nami widać Warszawę, wysokośćolomierz pokazuje 955,5 km, tachometr — szybkość 7,65 w żądanym kierunku. Na komendę załoga odłącza od rakiety, powiedzmy, przytrzymaną do jej grzbietu konstrukcję kratową, i hamuje swój ruch, co wywołuje skutek, że kratownica zaczyna się od nas oddalać. A my spadamy powoli na Ziemię. Co się dzieje z naszą kratownicą?

Jako załoga na stacji przestrzennej obiekt ten (wraz z przewidzianym placem budowy) krąży sobie we wskazanym kierunku i z potrzebną szybkością ponad



Ziemią! Bo nasza stacja będzie przecięła stacją „latającą”. „Stacją” o tyle, że zawsze będzie krążył po tym samym torze. Zwróćcie uwagę, że do budowy takiej stacji nie trzeba wybierać setek ani tysięcy metrów sześciennych ziemi, bo „wykop” już gotowy. Próźnia! Co za szalone ułatwienie roboty — każdy bezstronnie powinien przyznać. Ale — co dalej?

Oto następne rakiety transportowe, wiozące dalsze materiały, muszą, startując z odpowiednich punktów, tak manewrować, żeby przy zachowaniu żądanych warunków, ustalonych przez rzeczoznawców, dolecieć do pierwszej kratownicy, zrównać z nią swą szybkość i kierunek, oraz „wyładować” dalszy materiał, czyli „oderwać się” od niego i pozostać w tyle, żeby zacząć spadać na Ziemię. A zbierając się w miejscu budowy materiały będą dalej krążyć wokół Ziemi, trzymając się „kupy”, choć luzem, bo wszystkie mają tę samą szybkość i kierunek. A spaść na Ziemię nie mogą tak samo, jak nie może uczynić tego prawdziwy Księżyc.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Jeszcze o gimnastyce

1. CZY CZŁOWIEK DOROSŁY POWINIEN UPRAWIAC ĆWICZENIA FIZYCZNE I W JAKIEJ FORMIE?
2. CZY ĆWICZENIA FIZYCZNE, SPORT I GIMNASTYKĘ MOŻNA UPRAWIAC W WIEKU PODESZŁYM?
3. CZY PO CHOROBAH SERCA WYLECZONYCH MNIEJ LUB WIĘCEJ MOŻNA UPRAWIAC ĆWICZENIA FIZYCZNE I, JEŻELI TO JAKIE?

Prof. dr LEON TOCHOWICZ

ad 1. Dla człowieka dorosłego w sile wieku, najbardziej godny polecenia jest sport turystyczny (turystyka piesza, wodna). W porach ziej pogody gimnastyka domowa.

ad 2. Określenie ogólne nie jest możliwe, gdyż zależy to od aktualnego stanu wydolności układu krążeniowego danego osobnika.

ad 3. Nawet po chorobach serca wyleczonych całkowicie, gdzie zasadnicza

sprawa chorobowa wygasła, a pozostała tylko skutki, ćwiczenia gimnastyczne mogą mieć zastosowanie, ale pod najściślejszą kontrolą lekarską, przynajmniej w początkowych okresach.

W niektórych wypadkach tego rodzaju metoda powinna znaleźć nawet wskazanie, jako dalszy etap prowadzący do poprawy sprawności układu krążeniowego. Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim spacerowanie po terenach równinnych lub łagodnie wznoszących się w lesistych okolicach.

Prof. dr EDWARD SZCZEKLIK

ad 1.

Człowiek dorosły będący w pełni zdrowia może i powinien uprawiać ćwiczenia fizyczne, które wzmacniają jego system mięśniowy i wpływają korzystnie na system nerwowy i psychikę. Do ćwiczeń fizycznych zaleczanych należy zaliczyć gimnastykę szwedzką oraz umiarkowany sport. Również polecenia godną rzeczą jest turystyka.

ad 2.

Uprawianie ćwiczeń fizycznych w wieku podeszłym ulega pewnym ograniczeniom podyktowanym przez stan zdrowia danego osobnika. Często bowiem w tym wieku zdrowie nie dopisuje. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że człowiek ciężko chory np. z ciężką wadą serca (np. z obrzekami nóg, chory na raka żołądka itd.) nie będzie uprawiał ćwiczeń fizycznych, gdyż na to nie pozwala stan zdrowia. Natomiast ludzie w podeszłym nawet wieku nie obciążeni ciężkimi, wyniszczającymi chorobami, mogą i powinni w miarę sił i możliwości uprawiać ćwiczenia fizyczne o których mowa. Oczywiście, w innych, w mniejszych rozmiarach niż robią to ludzie zdrowi i, w sile wieku.

Jest rzeczą wiadomą, że należyćie prowadzona gimnastyka wpływa korzystnie na serce i układ krążeniowy, które w tym wieku często nie domagają. Nie ma potrzeby wspomi-

nać o korzystnym działaniu gimnastyki na stan chorego, na różne funkcje organizmu. Ćwiczenia te podnoszą również samopoczucie, stan psychiczny człowieka, który w wieku podeszłym niejednokrotnie odczuwa różne dolegliwości związane z tym okresem życia.

ad 3.

W ostatnich latach powstało w medycynie pojęcie rehabilitacji. Pod słowem tym lekarze rozumieją przywrócenie sprawności narządu po-przechno dotkniętego chorobą. Postępowanie rehabilitacyjne stosuje się dzisiaj powszechnie w chorobach serca, w okresie, w którym stan serca na to pozwala. Dla przykładu podam, że w powszechnie znanej chorobie serca, mianowicie w zawale mięśnia sercowego, staramy się u pacjenta po przebyciu okresu zawałowego, doprowadzić serce do od-

powiedniej sprawności, która uległa upośledzeniu przez wzmiankowaną chorobę. Polecamy więc choremu po przebyciu już zawału, odbywanie niedługich spacerów, z czasem lekką gimnastykę szwedzką, a nawet po upływie dłuższego czasu nie uciążliwe uprawianie dyscypliny sportowej. Wszystko to ma służyć usprawnieniu czynności mięśnia sercowego, ulegającego często po zawałe wybitnemu osłabieniu. Naturalnie, że ćwiczenia powyższe, mogą odbywać się tylko pod kontrolą lekarską i, według wskazań lekarskich.

W postępowaniu rehabilitacyjnym medycyna zyskała jeszcze jeden środek leczniczy, który obok diety, leków, kąpieli itd. odgrywa w ostatnich czasach dużą rolę i przywraca nieraz chorych do pełni sił. Należy podkreślić, że postępowanie to polega nie tylko na ćwiczeniach fizycznych, niemniej jednak, ćwiczenia te stanowią jeden z ważnych środków leczniczych.

Dr JÓZEF STANOWSKI

ad 1.

Nie ulega najmniejszej kwestii, że zaprawa fizyczna, uprawianie wszelkich sportów jest drogą właściwą do podnoszenia sprawności i zachowania zdrowia. To też na uznanie zasługują wszelkie organizacje młodzieżowe o typie np. harcerskim

związki sportowe, które propagują udział młodzieży w sporcie. Naturalnie, trzeba zastrzec się, że nie zasługują na pochwałę bezplanowe i nadmierne obciążające ustrój przeciążenie sportem, co jak to nieraz medycyna stwierdziła doprowadzić

OBYCZAJE

Jest coś upokarzającego w naturze Polaków. Zawsze potrzeba im jakichś wzorców. Od najdawniejszych czasów importowaliśmy do siebie jakieś „francuszczyzny”, własną kulturę za nie mając, własne osiągnięcia spychając w dół, czując nieprzemągli, wielkie pragnienie wyszydzenia wszystkiego co własne. W historii naszego narodu dosyć byłoby takich kart, którymi szczycić się nie możemy. Ale oto jest teraźniejszość współczesność. — Nie ma szlachty,

woju, krajów nie dotkniętych rozbiorami, krajów nie okupowanych, ale okupujących i uciskających dziesiątki zamorskich kolonii — i oto wszystko co zostało w Polsce zaczęło im nagle maleć przed oczyma oślepiłymi od blasku neonów zachwalających ogniodoporne biusthaltery... Niedawno rozmawiałem w takim jednym, Dyrekturuję w poważnej kulturalnej instytucji. Rozpływał się nad długopisami po pięć franków sztuka, których przywiózł tuzin i sprzedał po złotych polskich sto pięćdziesiąt, wzdychał i oczy mu się szkliły nostalgiją. Gdyby nie żona i dzieci, jużby do tej biednej, śmierdzącej Polski nie wrócił.

Wrócił drugi — tyż dyrektor, tyż socjalista, nawet partyjny. I tyż mu

wyszedłszy za żonę, za jakiegoś Peruwianczyka. Och, wzdychały ideowe panny i mężatki — ta miała szczęście! „Czy ona go kocha? Nieważne. Przecież jedzie na Zachód!” Przy czym dla nich Zachodem jest nawet Peru.

Czyż naprawdę jednak trzeba aż takiej pogardy dla tego, cośmy zrobili — mimo wszystko — w przeszłości? Czy trzeba bez ustanku pluć i pluć w polską kaszę, żeby jej i pies nie zżarł? Czy dlatego, że mieszkamy w nienowoczesnych blokach, a na Zachodzie budują nowoczesne — musimy gardzić własnym gniazdem? I robić nieszczęśliwe miny? Czy dlatego, że mr Tuhsaskalski ma dwa auta i lodówkę a ob. Trzaskalski nie może dostać talonu na rower — trzeba zaraz rzucać błotem na wszystko inne?

Ja wiem: przyjęliśmy mordercze tempo uprzemysłowienia, pogarszając sytuację obywateli. Ale co by było, gdyby ten przemysł nie powstał? Gdzie pracowałyby te miliony? Z czego czerpałyby dochody na swoje minimum egzystencji? Co było lepsze: nie budować — czy budować? I to i to miało swoje złe strony — dlatego widzi się tylko złe strony. Dobro jest zawsze ukryte — mawia przysłowie.

Wiemy: wmawianie w narody naszego obozu, że w krótkim czasie stworzą oazę szczęścia świecąca przykładem dla innych — było kłamstwem. Ale pogarszać sytuację przez nieustanne zrzedzenie o naszej nędzy a o przepychu ludzi na Zachodzie — to jest dywersja polityczna. Kolosalna absencja, spadek wydajności pracy — czegoż to są skutki? To są skutki niewiary w telowość wysiłku.

A trzeba narodowi powiedzieć: wysiłek jest celowy. Bez tego wysiłku nic nie zrobimy. Trzeba uodpornić naród na zachodnie błyszczyki. Trzeba powiedzieć skąd wziął się tamten luksus i przypominać o źródłach polskiego zacofania. Dokonuje się czwarty rozbiór Polski: naród szarpie swoje własne ciało. Ponieważ nie widzi perspektyw szybkiego podniesienia się z nędzy. Reakcja ta — z psychologicznego punktu widzenia — jest podobna do reakcji żołnierza frontowego: bierze co pod ręką, wymaga ofiar od cywilów, zmusza do postuszeństwa. Gwałty, kradzieże, pijaństwa znane są w w każdej walczącej armii świata. Naród nasz czuje się właśnie na takim zagrożonym froncie. Nie chce wiedzieć, że pogarsza swoją sytuację, że pcha się w przepaść. Ekonomiczną a więc i polityczną, że przy tym ogniu ubieką sobie pieczeń ci, których powrotu nikt nie chce. A oni ją już pięką.

Sytuacja jest skomplikowana, to prawda. A tu żyć trzeba. Życie bez nadziei nie ma sensu. A nadzieję tak chciałoby się mieć. Chciałoby się widzieć, jak naród kładzie ciężką łapę na karkach tych spośród siebie — którzy rozkradają Polskę. Chciałoby się widzieć, jak się naród do roboty przykłada i pracuje, pracuje, pracuje. I chciałoby się widzieć, jak ta Polska rośnie w dobrobyt.

A tu wkoło wilcze obyczaje.

BOHDAN DROZDOWSKI

BLAGIN i OBRZYDZACZE

nie ma kosmopolitycznej arystokracji, jest lud, jego władza a mimo to...

Niedawno pewien jegomość nazywający się Blagin — wymawiał i wymawiać kazał swoje nazwisko właśnie tak, jak się je pisze: Blagin. Kobiółka była szlachetna i nie budząca klasowych podejrzeń. Dziś tenże facet mówi, że się nazywa Błażę i innym każe się także mianować. Blagin czy Błażę, okazuje się na jedno wychodzi. Był bydlakiem i pozostał bydlakiem na nowym etapie.

Panowie! Czyż doprawdy Polska zawsze ma pozostać tylko pawim narodów, a Polacy małpiarzami? Czy zawsze co polskie — musi koniecznie śmierdzić? Arystokracjom śmierdział ongi język polski. Myśmy im to zapamiętali i w historii ojczyzny o tym czytać lubimy. A po drugiej wojnie światowej? Czy dziś nie ma przypadkiem przejawów kursującego, ponadklasowego Ducha Polski Obrzydłej Polakom?

Dziś niektórym — wszystko co polskie — zdaje się cuchnąć trupem. Nowa Huta im cuchnie, nauka polska cuchnie, literatura i sztuka cuchnie, jeżeli nie małpuje Zachodu. Urabiacze opinii, którym za państwowe pieniądze pozwalają byczyć się na Riwierach, niechcą swoimi zaściankowymi, arystokratycznymi nosami nieco zachodniego powietrza, powietrza krajów od wieków bardziej ucivilizowanych i zaawansowanych w roz-

się ślipka świecili i mówili: och, jak u nas jednak śmierdzi prowincją. — Nie czuj, nieborak, że to od niego prowincją i gnojkiem jedzie.

Wrócił trzeci: „Człowiecze — powiedz mi, że się nazywa Błażę i innym każe się także mianować. Blagin czy Błażę, okazuje się na jedno wychodzi. Był bydlakiem i pozostał bydlakiem na nowym etapie.”

Śmierdzi, śmierdzi, śmierdzi im Polska!

Byle zachodnie g..., obojętnie-zrozumiale czy nie — dla nich jest już objawieniem, doszukują się w nim „intelektualnych” wartości, dyskutują, plawią się we własnej erudycji i wspomnieniach z Place Pigalle, czy jak się to tam nazywa. Rozkoszują się pornograficznymi fotkami zachodnich nagich dziwek, pokazują tajemniczo przemyczone zegarki, książki, z których można wyczytać, że socjalizm dawno zdechł.

Potem idą na partyjne zebrania i dyskutują nad poprawieniem socjalizmu. Wielu wyjeżdża, nagardliwawszy się uprzednio na cześć socjalizmu. Jadą gdzie się da. Do Izraela, do Australii, do Anglii, tworzą lub nagle przypominają sobie rodziny dawniej zatajone w ankietach. Matki pragnęłyby swoje córki wydawać za zachodnich kandydatów, którzy mogą być skończonymi kretynami — ale osteplowani są tamtym stemplem. Z jakąż to zazdrością mawiało się o dziewczynie, która niedawno kręciła się po Klubie Dziennikarzy,



FILM

„KAPELUSZ“ DOBRY A PAN ANATOL JESZCZE LEPSZY

Tak się jakoś złożyło że ostatnio Wasz recenzent ogląda jeden film polski za drugim i — dotychczas zmuszony był

brego filmu rozrywkowego. A właśnie do tego rodzaju obrazów z przyjemnością wypadnie mi zaliczyć „Kapelusz pana Anatola” — rezultat pracy zespołu „Rytm”. Ciekawa rzecz nasza twórczość filmowa najbardziej po naszymu traktuje komedię. Dlaczego? Bo gatunek ten należy do najtrudniejszych i — co u nas niestety ważniejsze — nie pozwala się wybić twórcom. Humor i satyra w ogóle uwa-

nięto jednak na szczęście tylko najlepsze „chwytły”. Przy tym okazało się że nasz Fijewski bogactwem talentu przewyższa znacznie swego francuskiego kolegę. Gra kapitalnie. Mam wrażenie, że stworzona przez niego postać pana Anatola mogła by wyrosnąć na bohatera całego cyklu filmów komediowych — i ten właśnie pomysł przedkładam pod rozwagę zespołowi „Rytm”. Lengren dai



do bezpardonowej krytyki. Dotyczyła ta krytyka „dział”, których realizatorzy mierzyli siły na zamiary. W naszej twórczości filmowej podobnie jak w literaturze współczesnej i innych dziedzinach sztuki twórcy mają szalone ambicje. Siłą się na największą oryginalność, celują w najtrudniejsze problemy — a ponieważ są do tego nie bardzo predestynowani i przygotowani z warsztatu schodzą... potworek. Potworek, który nie jest ani arcydziełem ani kiczem ani też dziełem drugorzędnym, rozrywkowym. Klasyczny przykład to „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”. Nie mam zamiaru powtarzać tu swoich argumentów z n-r-u „Zdarzeń” skierowanych przeciw temu ostatniemu filmowi. Natomiast — pragnę zwrócić Wam uwagę — że zbyt rzadko zdarza się aby twórca nasz zrezygnowawszy ze wszystkich „naj” — zabrał się po prostu do do-

żane są w naszym arcyważnym kraju za najnowsze gatunki twórcze. Przykład? Wystawia się pod niebiosa różnych artystów którzy sięgnęli po zaręcznicze laury, o laurach satyryków pisze się maleńkie tylko wzmianki. Tak np. było z nagrodą zdobyta przez „Szpilki” we Włoszech. Ponura to jedna z zasadniczych cech naszej twórczości i nie tylko twórczości.

Tymczasem — wracając do spraw filmowych — wypada stwierdzić że najbardziej dotychczas celowali w dziedzinie nie traktowanej jak kopciuszek. Powojenne polskie komedie należy ocenić dodatnio na tle całej twórczości naszych filmowców. Najlepszą komedią jest „Kapelusz pana Anatola”, który wkrótce wejdzie na ekrany. Wzorowany jest niewątpliwie na współczesnej francuskiej komedii filmowej, zwłaszcza tej fernandelowskiej. Z tej ostatniej zaczerp-

żyte i sławę profesora Fiułkowi, Polskie Radio rozpowszechniło dzieje rodziny Matysiaków, „pan Anatol” ma również wszelkie zadatki na ulubienca szerokiej publiczności. Na jego dalsze przygody oczekiwaliśmy z niecierpliwością. Związczą że te przygody są doskonałym pretekstem do pokazania naszej współczesności w krzywym zwierciadle, do wysmiania naszych przywar i wad. Zadatki tak pojętej satyry tkwią w najnowszym filmie „Rytm”. Nie mam zamiaru streszczać wam tego obrazu, nie chcę opisywać zalet poszczególnych scen. To wszystko trzeba samemu zobaczyć. Koniecznie. Moim obowiązkiem jest tylko stwierdzić że „Kapelusz pana Anatola” jest pierwszym naprawdę wesołym zwiastunem narodzin nowej polskiej, bard o polskiej komedii filmowej.

JERZY PAŻYSIECKI

może do przedwczesnego kalectwa. Jak wszędzie, tak i w zalecaniu sportu, jako czynnika sprzyjającego rozwojowi i zachowaniu krzepkości ciała należy zachować rozwagę i umiar.

ad 2. Jeśli idzie o ludzi w wieku podeszłym należy stwierdzić, że nadmierny wysiłek fizyczny, w szczególności dla tej grupy osób nie jest wskazany. Niezależnie od poglądów na to zagadnienie, czy ludzie w wieku podeszłym mogą uprawiać ćwiczenia fizyczne, za niesporny błąd należałoby uznać, gdyby ktoś dla rzekomych celów leczniczych zalecał ludziom starszym i nieprzywykłym uprawianiu sportu.

Jako zasadę trzeba przyjąć, że żaden wysiłek fizyczny, a nawet sterowane ćwiczenia cielesne nie powinny nigdy przekraczać możliwości fizycznych danego ustroju. Tym bardziej, dotyczy to osób w wieku podeszłym, których ustrój w ciągu życia nadwerżony przebytymi chorobami oraz procesami starzenia się, niewątpliwie jest mniej wydolny. Tłumaczyć to na język praktyczny, należałoby stwierdzić, że zalecanie specjalnych ćwiczeń cielesnych ludziom starszym, zwłaszcza ćwiczeń związanych z większym wysiłkiem jest niecelowe, a nawet szkodliwe. Umiarowany ruch, odbywanie krótkich spacerów, zwłaszcza bez obciążenia należy z drugiej strony, uważać za dodatni bodziec sprzyjający utrzymaniu zdrowia i rzekomości. Sporty wyczynowe w wieku po-

deszłym nie wchodzą ze zrozumiałych względów pod uwagę.

ad 3. Na to pytanie nie można udzielić odpowiedzi jednym zdaniem, ze względu na fakt że istnieje cały szereg chorób układu naczyniowego, różniących się zarówno ciężkością, przebiegiem, jak też i skutkami tych chorób. Ogólnie można by powiedzieć, że po przebytej chorobie serca utrzymująca się lub powstająca niewydolność układu krążenia (obrzęki na nogach, powiększenie wątroby, duszność, łatwe zmęczenie itp. objawy), jest bezwzględny przeciwwskazaniem do wysiłków fizycznych, a tym bardziej uprawiania sportów. W tych wypadkach, każdorazowo lekarz ustala, czy i, w jakim stopniu dozwolone jest choremu lub rekonwalescentowi wykonywanie wysiłków fizycznych.

Według współczesnych poglądów w niektórych chorobach, np. w wadach zastawkowych, przy zachowanej wydolności układu krążenia nie wzbrania się osobom dotkniętym tymi chorobami uprawiania umiarkowanego sportów mniej męczących. Niektóre natomiast rodzaje sportów są wykluczone, jak np. wioślarka, jazda na rowerze, wspinaczka, jako połączone z większym wysiłkiem i nieraz dużą emocją. Zresztą najkorzystniej jest kierować się w każdym przypadku przebytej choroby serca, opinią specjalistów wydaną po dokładnym badaniu.

Rozmawiał **JERZY KWIETNIEWSKI**

JAKI JEST PAŃSKI KONIK?



ANTONI KOSTRZEWA

prezes Zw. Polskich Art. Plast. w Krakowie

„Pewno „Zdarzenia” uważają, że moim konikiem jest odbudowa bożnic, otóż nie. Stale moją głową zaprzęta myśl: aby miasta miały wpływ na lokalne kształtowanie litery prawa, np. by w Krakowie można ustalić prawo wysiedlania złodziei, przestępców, a nawet prostytutek, co nie jest nowością a po prostu nawiązaniem do zwyczajów tzw. „wyświęcania z miasta”

Rys. J. NAPIERACZ



Daniel Mróz z Przekroju ma dwa stare „koniki” (kotki) a właściwie trzy — Pajdka i Telesfora oraz kolekcję konterfektów, przedstawiających stare samochody co zostało uwidocznione powyżej:

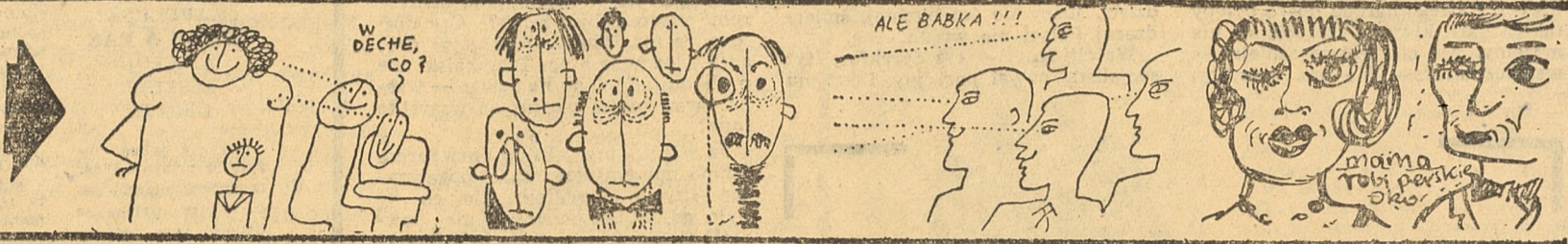
Rys. W. BUCZEK

A
W
A
R
K
A
S
D
Y
R
A
R
Y
O
T
S
I
H

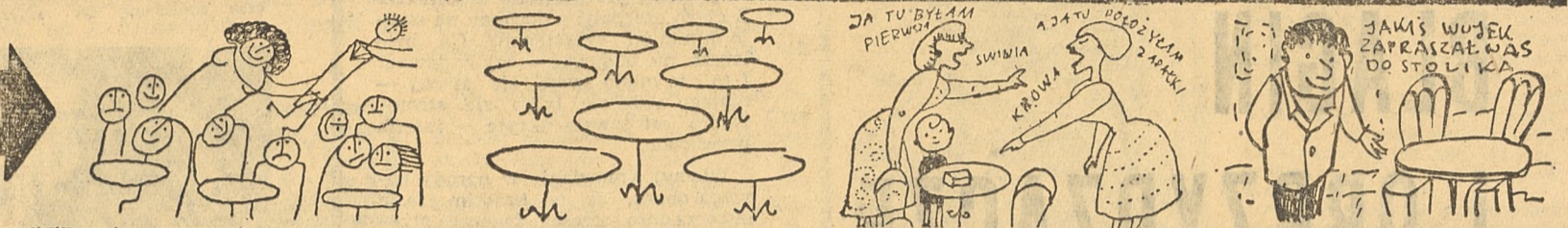
1. Zaraz po lekcjach poszliśmy z mamusią kupić nowe książki. Po drodze wstąpiliśmy do „Europejskiej“ na ciastka.



2. Zauważyłem, że panowie bacznie nam się przyglądali.



3. Z trudem znaleźliśmy stolik



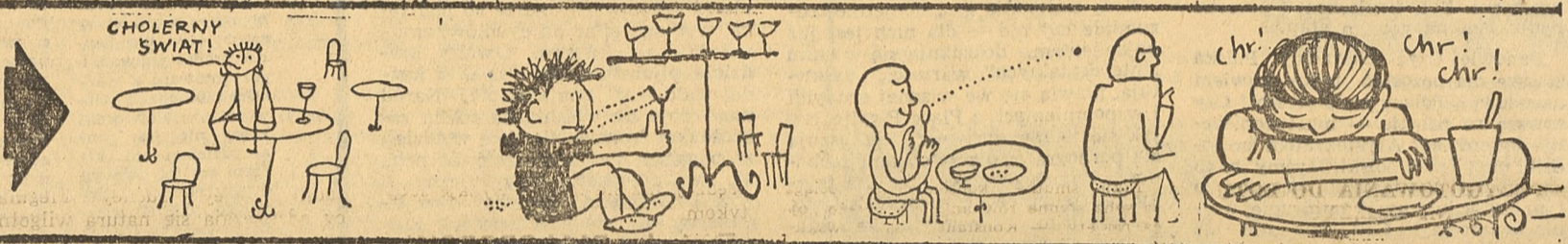
4. No, teraz jeszcze kelner — westchnęła mama.



5. Połem mamusia powiedziała — jedź syneczku grzecznie lody — a sama wyszła z jakimś wujciem.



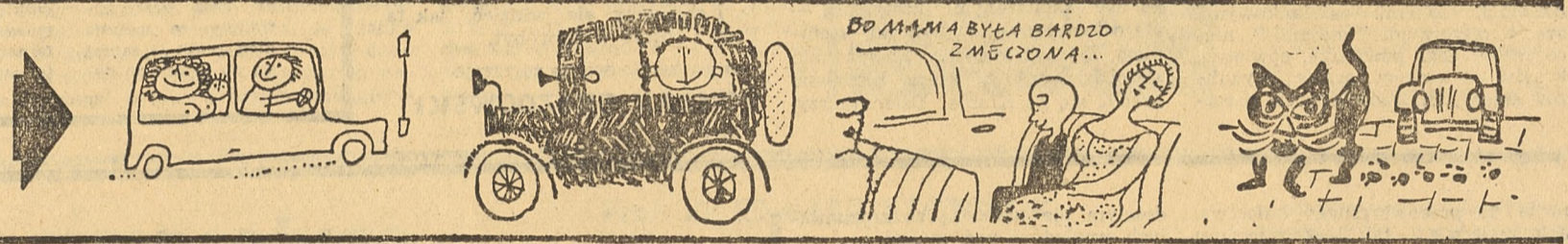
6. Ale jak długo można jeść lody! Zaczęło mi się nudzić.



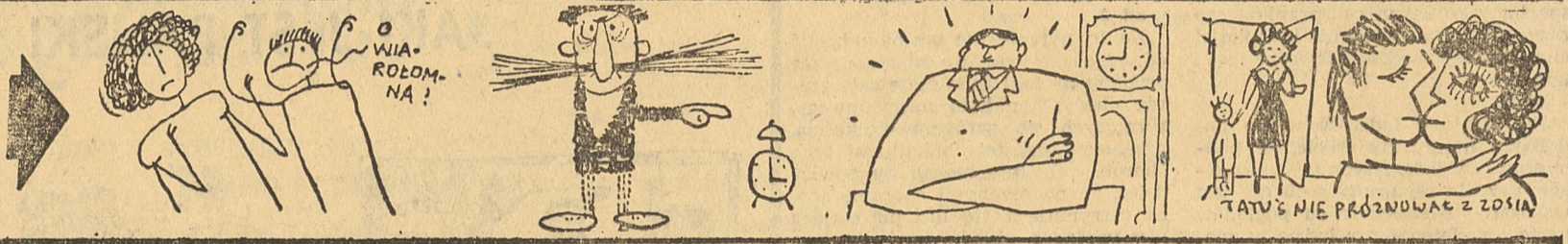
7. Kiedy już mieli zamykać przyszła mama i skrzyczała mnie, że ubrudziłem ręce.



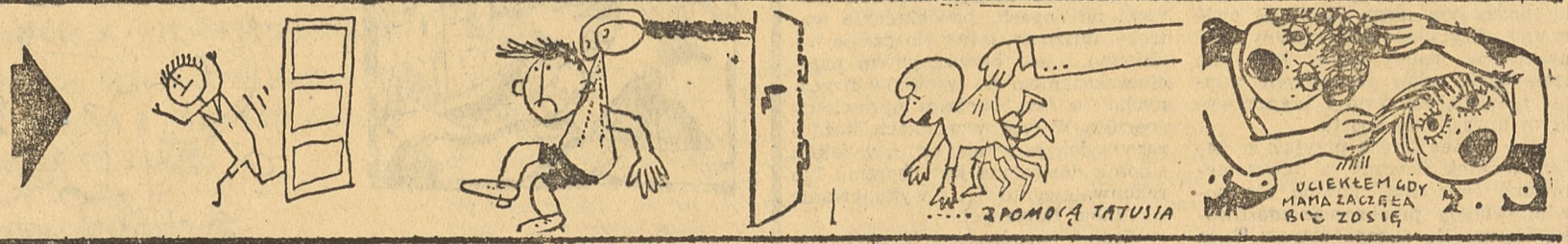
8. Do domu jechaliśmy taksówką.



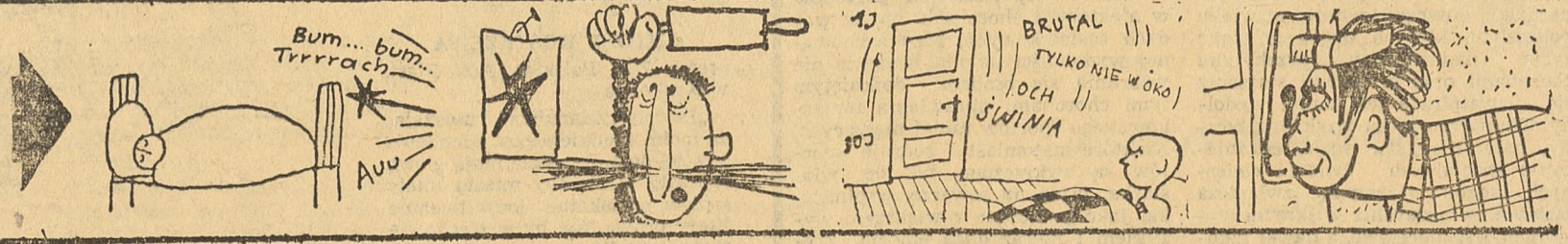
9. Tam już czekał na nas tatuś.



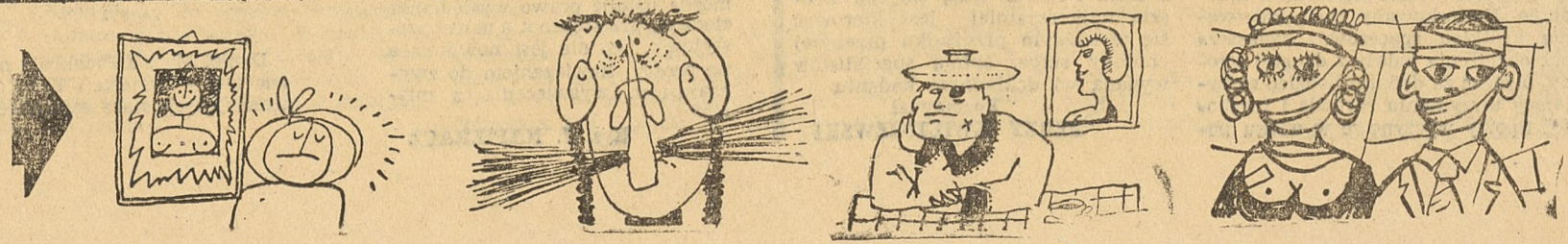
10. Wtedy znalazłem się niespodzianie w moim pokoiku.



11. Jeszcze zasypiając słyszałem, jak tatuś mamusi coś cierpliwie wyjaśnia.



13. Nie wiem dlaczego, ale rano tatuś boliała głowa, a portret mamusi wisiał tam, gdzie lustro, a lustro nie było.



„Czym smarujesz chleb?

FANTAZJĄ PANIE!

a tej nie brakuje we włoskiej komedii obyczajowej pt. „Chleb, miłość i fantazja” z Giną Lollobrigida, Vittorio de Sica i Marisą Merlini w rolach głównych. Gdy w chatce ubogiej, lecz uroczej zarazem wieśniaczki nie częstym gościem jest chleb, lecz gdy równocześnie w małym miasteczku stoi oddział karabinierów, to przy odrobinie fantazji można przewidzieć, że czarująca Pizzicarella (Gina Lollobrigida) nie będzie prowadzić głodnego żywota. Młody i przystojny karabinier Stelluti (Roberto Risso) skrycie marzy o pięknej, rozśpiewanej dziewczynie. Wrodzona nieśmiałość i dyscyplina wojskowa nie sprzyjają jednak rozwojowi uczuć. W tym czasie do małego miasteczka, w którym, jak chyba we wszystkich małych miasteczkach świata, plotka mieszkawców budzi ich i usypia, a małe wydarzenia urastają do rangi historycznych, przybywa nowy komendant garnizonu, niemłody już, lecz postawny i przystojny sierżant Carotenuto (Vittorio de Sica). Carotenuto jest kawalerem i tym bardziej staje się tematem rozmów i obiektem westchnień. W miasteczku przebywa jeszcze skromna i melancholijna, słodka dziewczyna Annarella (Marisa Merlini). Na nią i Pizzicarellę zwraca uwagę kochliwy Carotenuto, a i one interesują się również przystojnym sierżantem. Opinia publiczna i miejscowy proboszcz podszeptują, że sierżant, człowiek na stanowisku, nie powinien pozostać bezżennym. Dopomagają miejscowe kumoszki i wykorzystując słabość sierżanta do Pizzicarelli, starają się zamienić ją w trwały związek. Zakochana jednak w Stellutim Pizzicarella krzyżuje te zamiary, a sposób, w jaki to czyni, jest równie gwałtowny, jak i romantyczny. Wreszcie Stelluti decyduje się i przy pomocy sierżanta prosi o rękę ukochanej. Sierżant Carotenuto na zawsze chyba pozostałby kawalerem, gdyby nie ta druga. Słodka Annarella na stałe zajmuje miejsce w sercu sierżanta i mimo przeszkód wszystko kończy się dobrze w tym przyjemnym filmie, który niedługo sam reszłą



nuto, a i one interesują się również przystojnym sierżantem. Opinia publiczna i miejscowy proboszcz podszeptują, że sierżant, człowiek na stanowisku, nie powinien pozostać bezżennym. Dopomagają miejscowe kumoszki i wykorzystując słabość sierżanta do Pizzicarelli, starają się zamienić ją w trwały związek. Zakochana jednak w Stellutim Pizzicarella krzyżuje te zamiary, a sposób, w jaki to czyni, jest równie gwałtowny, jak i romantyczny. Wreszcie Stelluti decyduje się i przy pomocy sierżanta prosi o rękę ukochanej. Sierżant Carotenuto na zawsze chyba pozostałby kawalerem, gdyby nie ta druga. Słodka Annarella na stałe zajmuje miejsce w sercu sierżanta i mimo przeszkód wszystko kończy się dobrze w tym przyjemnym filmie, który niedługo sam reszłą

FILM



JUTRO lecimy NA KSIĘŻYC

Dokończenie ze str. 4)

Aż wreszcie nadejdzie chwila, gdy w podobny sposób znajdują się na miejscu monterzy w odpowiednich skafandrach, z narzędziami, maszynami itd. i rozpoczną montaż.

PRZYGOTOWANIA DO LOTU NA KSIĘŻYC

Naprzód, jedno, wcale nie retoryczne pytanie: jeżeli przy pomocy tylko paliwa chemicznego człowiek będzie w możności zbudować taką ogromną stację przestrzenną, to dlaczego nie próbować lotu od razu na Księżyc?

Odpowiedź na to pytanie już właściwie była dana poprzednio. Warto jednak ją powtórzyć i to szczególnie. Otóż energia, potrzebna do dostarczenia pewnej masy na orbitę stacyjną w pobliżu Ziemi, jest dwa razy mniejsza, niż do lotu na Księżyc. Czyli w zbiornikach rakiety trzeba zatankować znacznie mniej

paliwa. Co znaczy „znacznie mniej”? Jeżeli połowa energii, to — połowa paliwa! To jest niestety wnioskowanie „ziemskiego typu”, nieodpowiednie dla ruchu raketowego.

Jeżeli więc np. do osiągnięcia orbity stacyjnej, czyli do lądowania na stacji przestrzennej trzeba było 1000 ton paliwa, to do lądowania na Księżycu, mimo iż energia do tego potrzebna wynosi tylko drugie tyle, musi astronauta spalić 10 albo i 20 lub więcej razy paliwa, w zależności od jego mocy opalowej.

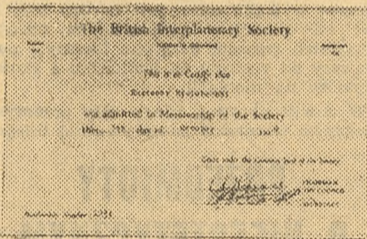
Takie smutne konsekwencje pociąga za sobą słynne równanie pierwszego „ojca rakiety” — Konstantego Ciolkowskiego. Wobec faktu, iż trudno zbudować pojazd raketowy, który przy własnej masie np. 100 ton mógłby na raz zatankować np. 2000 ton paliwa, przeto jedynym wyjściem z takiej sytuacji daje urządzenie latających stacji przestrzennych czyli magazynów paliwa zapasowego, doład rakiety transportowe będą stałe dowozić potrzebne ilości paliwa.

Tak więc, w dzisiejszym stanie techniki raketowej wykonanie podróży na Księżyc czyli dokonanie tytułowej inwazji na „srebrny glob” jest niemożliwością bez urządzenia najpierw co najmniej jednej stacji przestrzennej w pobliżu Ziemi.

Jeżeli jakiś sceptyk mimo to powie nam (za poetą): „wszystko to być

może, ale ja to między bajki włożę” — zgodzimy się, żeby nie psuć mu krwi. To niezawodnie — bajka. Ale bajka, jakich Krasicki nie znał: **bajka naukowa**. A te — w dzisiejszych czasach — dziwnie szybko zamieniają się w rzeczywistość. Samolot, radio, telewizja, elektrownia atomowa, przemiana ołowiu na złoto, sztuczny satelita — jeszcze jakieś pół wieku temu były bajkami. Także bajka raketowa urzeczywistni się prędzej, niż się to dziś wydaje sceptykom.

Eustachy BIAŁOBORSKI



Dyplom członkowski Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego (rok założenia 1933)

RADY DLA ZAKOCHANYCH

Anonimowy wielbiciel „Ars amatoria” i „Remedia amoris” w dawnej Polsce pokusił się o napisanie przewodnika po zdradliwych a kuszących labiryntach miłości. W drugiej połowie 18 stulecia ukazała się we Wrocławiu (!) książeczka „o skutecznym rad sposobie” na miłość. Śladem sztuki Owidiusza autor nie ujawniający swego nazwiska podaje skuteczne — jak mu się zapewne wydaje — rady i przestrogi dla zakochanych. Książeczka nazywa się „Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące”. Warto przypomnieć porady sprzed lat 200 prawie, a niechaj praktycy szczęśliwi czy zawiedzeni osądzą, o ile dzisiejsze spostrzeżenia w „przedmiocie” miłości są inne.

Staropolski Owidiusz we wstępie charakteryzuje naturę kobietę jako „miękką równie do miłości i nienawiści sklonną”. Kobiety to istoty, które „z natury sekretu do końca utrzymać nie mogą”. Są ciekawe, ale „prac umysłowych nie cierpliwie”. Dla swej słabostki niewiasty „z natury nie tak pięknego, inko mocnego, żwawego y grzecznego lubią mężczyznę”.

Wybierając między panną a wdową należy przy pierwszej pozostać. Dlaczego? We wdowie „jakoby trzy natury uważać trzeba — kobietę, jej własną y męża pierwszego”. Przez ostatnią cechę — ciągle przypominając poprzednika jego wartości wynosić będzie. Wdowy po starzych mężach „młodych a hoźnych lubięją gachów, po oziębłych na goręjszych oczkami przynmrująją”.

Jakie bywają typy niewiast wedle staropolskiego Owidiusza? „Piękne a wysokie bardzo mają siła skrytey hardości, zawziętości, serca odmienności”. Piękne ale wzrostu małego, przy tym chuderlawe bywają miłe, ale miewają „skrytą w sobie złośćkę, żalużę, ambicyę”. Najlepsze są „białe”, bo dobre. Nie białe natomiast „do swarów a obmowy sklonne”.

Aby się białogłowa w obiorze męża nie pomyliła, życiowy autor omawianego dziełka charakteryzuje kawalerów wedle ich cech zewnętrznych, zdradzających aliści ukrytą naturę.

Nasz doradca dzieli rodzaj mężki na trzy typy. Cholerycy są konstytucji „gorącej y suchej”. Flegmatycy odznaczają się naturą wilgotną y zimną. Są to leniuchy, fletuchy i śpłochy (mój Boże, jakież nawał oskarżeń!). Sen lubią, pluć często, nie tak prędkiego jak cholerycy są dowcipu, ale powolnych obyczajów, do dobroci, pokoju, próżnowania są skłonnici, ciało miętkie mają. I wreszcie melancholicy. Ci posiadają „ciało suche”. „Do amoris chyba przez napaść kobiety sposobni”. Podejrzliwi, skryci i pojętni. Często „pijani albo przy muzyce płaczą”.

Znaki fizjonomiczne mają ułatwiać wybór właściwego męża. Głowa podługowata oznacza „niewstydlivość”. Brwi nadto włosiste zdradzają „nie-

porządność obyczajów y naturę tetryczną”. Oczy czarnego koloru znamionują skłonność do lubieżności. Nos mały wskazuje na niedobrą skłonność. Wielki — jest cechą „wspaniałości”. Szyja długa a cienka i subtelna wyraża charakter bojaźliwy. Ręka mała i krótka jest „znakiem franta y śmieszności”. Na zakończenie stara prawda: „kto ręce zletka zacierać lubi, ten skappy bywa”.

Ważną rzeczą bywa ułożenie kawalera, ono bowiem podbija niewieście serce. Czego należy unikać? „W mowie dziwaczego nadymania, lic sztafirowania, po karku niby brudu spędzania, z ukosa by w zęby komu zagładania”. Czoła nie trzeba marszczyć, chyba że „nie w górę ku włosom, ale od skroni we środek między brwi”. „Nosa garbienie dziwnie szpeci i płochy rozum pokazuje”, natomiast zaleca się „rozrópnę oczu przynmrugnięciu”. Nie należy zaraz do stołu siadłszy pić, bo to znamie „moczywysów”.

Przeróżne bywają natury kawalerskie. Każda panna powinna o tym wiedzieć, aby na ogień trafiwszy przez niepoznankę niebezpiecznie się nie oparzyć. Temperamentowi bywają szczupli. Oczy ich „zakłęste”. Nos „kończysty”. Skłonni do pijaństwa miewają sny o pojedynkach, zwałkach itp. Tych lepiej się wystrzegać. Bujne włosy cechują kawalerów dowcipnych y wiernych, ale również rozrzutnych, zapalczywych y niepohamowanych. Oczy żółtawe „okrutność” y chciwość zwodzenia znaczą. Uszy szczupłe a podługowate są znakami „zadrośliwych”. Panna wyposażona w podaną umiejętność odgadywania skrytej natury kawalerów wedle ich cech fizycznych — ma odtąd szczęśliwie żeglować po morzu miłości.

Ale i rodzaj męski otrzymał swego rodzaju busole powodzenia. Autor wymienia szereg wad, których szanujący się kawaler powinien unikać. Są to płochość, popedliwość, wielomówność, pijaństwo, suspicje czy podejrzliwość, gnuśność i żalużja czyli zazdrość.

Ostatni rozdział omawia wiek dla małżeństwa sposobny. Najlepiej kilkanaście lat różnicy. Oczywiście młodszą stroną musi być „ona”. Mężczyzna w latach pięćdziesiątych przeżywa niejako drugą młodość i w tym czasie „takie miewać zwykł własności jak od roku czternastego do lat dwudziestu czterech”. Żona w tym wieku co mąż w latach późniejszych jest już „oziębla” i wówczas nie obędzie się „bez rzucenia okiem na młodzie”. Zatem dobra jest różnica 15—17 lat.

Tyle autor staropolskiego poradnika dla spraw miłosnych. Jak widzimy, rozporządzał dość dużym zasobem sekretnej wiedzy. Tylko nie wiemy, czy był z tym szczęśliwy. Albowiem miłość jest kiepską uczennicą najmądrzejszej nawet przestrogi.

G. Timofiejew

Jan Sztaudynger

TRZY DO TRZY

RYS. W. LASZCZUK



PRAWDA O SPEŁNIENIU

Za kwaśne, za słodkie, za słone. Jak zwykle marzenia spełnione.

ZAZDROŚĆ

Zazdroszczą nam ludzie mali, To czemuż rosnać przestali.

MIŁY WIECZÓR

Sto gwiazd na niebie, Jedna obok ciebie.

SZTUCZNY SATELITA

(Dokończenie ze str. 1)

W latach powojennych w Związku Radzieckim trwały intensywne badania naukowe wchodzące w zakres przygotowań do przyszłych lotów kosmicznych. Przy pomocy rakiet i sond balonowych badano górne warstwy atmosfery. Coraz precyzyjniejsze instrumenty mierzyły na znacznych wysokościach natężenie promieniowania słonecznego i kosmicznego, nasilenie pyłu kosmicznego i meteoroidów. Udoskonalone aparaty fotograficzne wykonywały zdjęcia powierzchni Ziemi i przeprowadzały pomiary geograficzne. Przy pomocy fal radiowych za pomocą udoskonalonych aparatów odbierano pomiary przesyłane do obserwatoriów ziemskich.

Od kilku lat w ZSRR tymi badaniami zajmuje się specjalny Komitet w skład, którego wchodzi znakomici uczeni tej miary co Piotr Kapica, prof. Leonid Siedow, prof. W. G. Fesenkow, Jegorow i wielu innych. Komitet przystąpił do opracowania projektów sztucznych satelitów. Na Międzynarodowym Kongresie Astronautycznym w Kopenhadze w roku 1955 uczeni radziecy zapowiedzieli wystrzelenie kilku sztucznych satelitów podczas Międzynarodowego Roku Geofizycznego (1957-1958). Podjęli wówczas z uczonymi amerykańskimi współzawodnictwo. Amerykanie zapowiedzieli wyrzucenie w przestrzeń międzyplanetarną pierwszych amerykańskich sztucznych satelitów za

dwa lata, to jest na koniec roku 57 lub na początku roku 1958. Księżyc te miały być niewielkich rozmiarów.

Specjaliści radziecy opracowali plany budowy sztucznych satelitów, które są większe od projektowanych przez Stany Zjednoczone. Wychodzą oni bowiem z założenia, że istotne wyniki badawcze można uzyskać za pomocą różnych przyrządów, które niesposób pomieścić we wnętrzu zbyt małego księżycy.

Dlatego też, pierwszy radziecki sztuczny księżyc ma średnicy 58 cm i wazy 835 kilogramów.

Pierwszy krok człowieka w kosmos został dokonany. W ciągu następnych miesięcy i lat będą się wznosić nad Ziemię coraz to większe i doskonalsze sztuczne księżycy.

Za dziesięć lat wzniesie się z Ziemi pierwszy sztuczny satelita z załogą ludzką. Będzie to wstępny krok do konstrukcji wielkiej stacji kosmicznej, wyposażonej w obserwatoria naukowe, stacje radiowe i telewizyjne. Stacja ta będzie prowadzić bardzo ścisłe badania, wytwarzające szlaki komunikacji kosmicznej. Będzie ona mogła zmieniać klimat na wybranych obszarach kuli ziemskiej, nasłoneczniając je przy pomocy odpowiednich zwierciadeł. Niezwykle ten księżyc zabłyśnie na niebie między rokiem 1970 a 1980.

(Na str. 3 zamieszczamy artykuł na tematy „księżycowe” znanego popularyzatora nauki Eustachego Białoborskiego).

ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula
Piotr Krakowski

23)

PURYZM Część II

Jeżeli malarstwo ma mieć znaczenie uniwersalne, artysta musi wybierać przedmioty najbardziej znane, w ich formach najbardziej powszechnych, w ich cechach najbardziej stałych, przedmioty oczyszczone z elementów przypadkowych. „Sztuka purystyczna powinna percepcować, uchwylić i przedstawić to, co niezmienne”. Dlatego też należy odrzucić perspektywę, która deformuje przedmiot, ukazuje go w postaci przypadkowej, niepełnej. „Malarstwo oparte na ścisłej perspektywie odwołuje prawie wyłącznie do wrażeń wtórnych i pozbawia się tym samym tego, co może być uniwersalne i trwałe”. Wolno co prawda przedmioty nieco stylizować, je-

śli wymaga tego kompozycja obrazu ale bez naruszania ich podstawowych form. „Element purystyczny, zrodzony z dążności do oczyszczenia form standardowych, nie jest kopią lecz samodzielnym tworem, którego celem jest zmateriałowanie przedmiotu w całej jego ogólności i niezmienności. Elementy purystyczne można więc porównać do słów o ściśle określonym znaczeniu: składnia purystyczna jest zastosowaniem... praw rządzących przestrzenią malarską. Obraz jest całością; obraz jest tworem sztucznym, który za pomocą odpowiednich środków powinien dążyć do zobiektywizowania jakiegoś świata, w jego całości kształcie... Purizm jest próbą stworzenia sztuki stosującej stałe plastyczne, sztuki wolnej od konwencji, sztuki zwracającej się przede wszystkim do uniwersalnych właściwości zmysłów i umysłu”.

Chociaż złożony z elementów rzeczywistych, obraz powinien być jednak samodzielną, odrębną rzeczywistością. Artysta „wybiera więc swój punkt wyjścia w ten sposób, że przedmioty układają się między sobą normalnie, bez deformacji, która by modyfikowała ich typ... Połączenie elementów w celu stworzenia w obrazie jednolitego przedmiotu... osiągnięte jest w puryzmie przez układy organiczne”. W tym celu artyści tak zestawiali butelki, kieliszki, gitary, lampy, że wypukłości jednych przedmiotów wchodziły w sposób naturalny w wklęsłości drugich, tworząc tym samym nowy „jednolity przedmiot”.

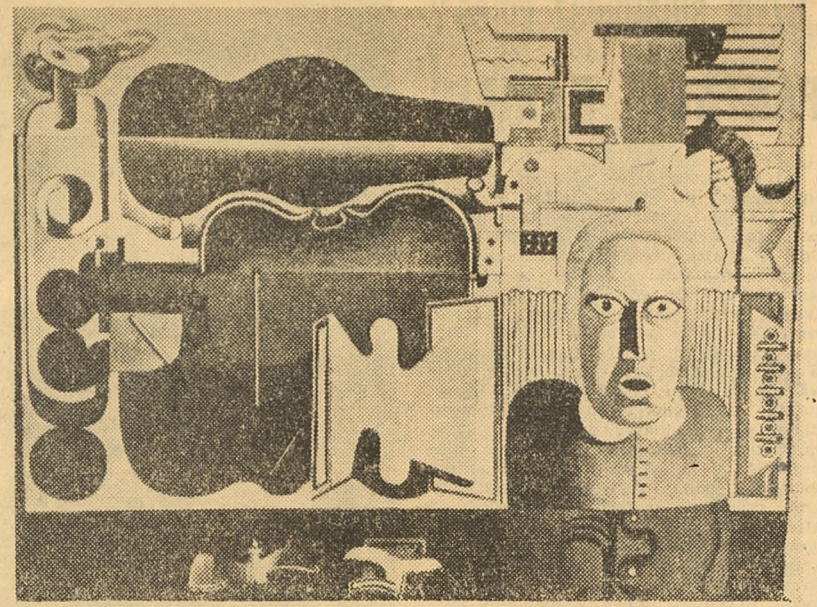
Syntetyzowanie, upraszczanie przedmiotów, sprowadzanie ich do najbardziej zasadniczych form, do ich „stałych plastycznych”, było wynikiem dążenia do czystości języka plastycznego, to znaczy do „intensywności uzyskanej możliwie najmniejszą ilością środków, optymalnego efektu danego przez minimum środków”. Dlatego też artysta nie śmie zwać się na przypadek, lecz musi przed przystąpieniem do malowania mieć już gotową koncepcję obrazu we wszystkich jego szczegółach. By ułatwić to zadanie malarzom, Ozenfant i Jeanneret podają szereg przepisów i reguł dotyczących formatu obrazu, jego kompozycji, doboru

barw itp. Piótno powinno mieć kształt poziomego prostokąta, o bokach proporcjonalnych do pola widzenia tak, by można było ogarnąć obraz jednym rzutem oka. Kompozycję należy oprzeć o stosunki liczbowe. „Obraz jest równaniem. Im bardziej jego elementy są między sobą zgodne tym bardziej wzrasta współczynnik piękna”. Szkic obrazu powinien być zrobiony do razu w tej wielkości co płótno, by przy powiększaniu nie wprowadzać elementów nowych, nieprzewidywanych, a więc „nieczystych”. Ponieważ malarstwo „należy do architektury i operuje bryłą, należy dobrać takie barwy, które by nie rozbiły bryły, barwy trzymające się powierzchni płótna; trzeba więc unikać barw jaskrawych, barw wyskakujących do przodu lub uciekających w głąb płótna. Reasumując w prawdziwie trwałym dziele sztuki ważna jest przede wszystkim forma i wszystko musi być jej podporządkowane. Wszystko musi współdziałać w tworzeniu zjawiska architektonicznego”.

Zdaniem niektórych krytyków francuskich puryzm był francuską reakcją „na wybryki zhispanizowanego kubizmu i powrotem jeśli nie do konkretnego, to w każdym razie do życia, zniszczonego, zdeptanego, odrzuconego przez Picassa” (Dorival), był próbą „narzucenia dyscypliny spodkobiercom impresjonistów i spadkobiercom kubistów” (Raynal).

Jedno nie ulega wątpliwości: puryzm był silnie przesiąknięty duchem francuskiego klasycyzmu. Racjonalizm, uniwersalizm także jako kryterium piękna (piękne jest to, co się powszechnie podoba), poszukiwanie tego, co stałe i niezmienne, twierdzenie, że przedmiotem sztuki może być tylko natura wyselekcjonowana, „oczyszczona”, dążenie doładu i porządku, do dyscypliny artystycznej opartej o ścisłe, logiczne prawa i reguły — oto co w ogólnych zarysach wiąże puryzm z klasycyzmem.

Na zakończenie warto się zastanowić, jaki trwały widok w nowoczesną sztukę pozostawił po sobie puryzm. Wiadomo, że z racji swoich zbyt może rygorystycznych przepisów nie znalazł zwolenników i naśladowców w malarstwie. Natomiast



CHARLES EDOUARD JEANNERET „LATARNIA MORSKA” 1930

bardzo istotne stało się jego oddziaływanie na nowoczesną architekturę. Niewątpliwie pod wpływem puryzmu publikuje Corbusier w „L'Esprit nouveau” szereg artykułów, które nieco później ukazały się w wydaniu książkowym pt. „Vers une architecture”. Autor występuje tam przeciw architekturze tradycyjnej. Pisze: „Kłamstwo jest niemoralne. Ginie się od kłamstwa. Styl — to kłamstwo... Architektura — to nie styl”. Corbusier żąda architektury funkcjonalnej i użytecznej. „Bryła i powierzchnia są według niego — elementami, przez które objawia się architektura. Bryła i powierzchnia wynikają z planu... Plan decyduje o wszystkim. Lecz od stu lat zapomniano o istotnym znaczeniu planów”. Zarzucając architektom ich ślepe

przywiązanie do narodowych i regionalnych tradycji, daje w oparciu o osiągnięcia techniki swoją nowoczesną koncepcję domu, który według niego jest „maszyną do mieszkania”. Postuluje konieczność postawienia znaku równości pomiędzy architektem i inżynierem: „Estetyka, konstrukcja i architektura — obie w najgłębszej swej istocie stanowią jedno...”. Artykuły Corbusiera spotkały się z ogromnym zainteresowaniem ze strony architektów i w znacznej mierze przyczyniły się do krystalizacji zupełnie nowej i całkowicie nowoczesnej tendencji w architekturze, którą dziś określamy jako konstruktywizm. W ten sposób teoria puryzmu, nie mogąc dokonać przewrotu w malarstwie, dokonała go w architekturze.

SZTUKA NA CODZIENIE

Wielokrotne próby, podejmowane w kierunku zainteresowania sztuką nowoczesną szerszych warstw społeczeństwa, okazały się przeważnie niepowodzeniem. Okazało się, że sztuka współczesna jest zbyt trudna dla przeciętnego odbiorcy, nieprzygotowanego artystycznie, że tradycje i przyzwyczajenia do form sztuki okresów dawniejszych — tkwią w nim zbyt silnie.

Zarysował się konflikt pomiędzy nowoczesnym artystą i odbiorcą, konflikt który wskutek szybkiej ewolucji sztuki nowoczesnej stale wzrasta. Gdzie należy szukać przyczyny zła? Polega ono na niemożności zsynchronizowania postępu nowoczesności we wszystkich dziedzinach naszego życia. Nowoczesna sztuka znacznie wyprzedziła naszą nowoczesną technikę, architekturę, urbanistykę, pozostałe dziedziny życia społecznego i gospodarczego. W tych warunkach próby artystów nowoczesnych, ekspe-

rymentujących w dziedzinie malarstwa czy rzeźby są zawieszane w próżni, odizolowane od reszty współczesnej nam rzeczywistości; po prostu wydają się niepotrzebne.

W tej chwili nie stać nas na nowoczesną architekturę, nowoczesne samochody itp. Dlatego też z konieczności musimy ograniczyć się do spraw drobniejszych i skromniejszych. Mamy do dyspozycji sztukę użytkową. Musimy zadbać o estetyczny przedmiot codziennego użytku, który gdyby istniał i był dostępny dla każdego spełniłby olbrzymią rolę społeczną, zwiększając przeciętną wrażliwość estetyczną. Działanie estetyczne takiego przedmiotu byłoby stałe i masowe, i co może najważniejsze — podświadome. O ile złożona i trudna percepcja dzieła sztuki wymaga odpowiednich warunków i przygotowania, to przedmiot estetyczny, wprawdzie ograniczony w swojej możliwości jakościowego oddziaływania,

mógłby jednak w dużej mierze spełnić rolę czynnika wychowawczego. Niestety, estetyczny przedmiot codziennego użytku pojawia się w naszym życiu bardzo rzadko. Przedmioty masowego użycia wykonane są niesłychanie tandetnie i nieestetycznie. A przecież największą troską o formę i wygląd zewnętrzny powinny być otoczone właśnie te przedmioty, które najczęściej trafiają do rąk konsumenta. Opakowania na papierosy, pudełka od zapalek... flaszki na wódkę, powinny być starannie projektowane przez zdolnych grafików.

Niestety w praktyce jest inaczej. Większość przedmiotów, które nas otaczają w ciągu dnia, jest bardzo brzydką: na oknach wystawowych oprócz brzydkich reklam, brzydkie towary, pochodzący od wzorów na kretoniku a skończony na meblach.

W chwili obecnej, kiedy cały przemysł spoczywa w rękach „nieprywatnej inicja-

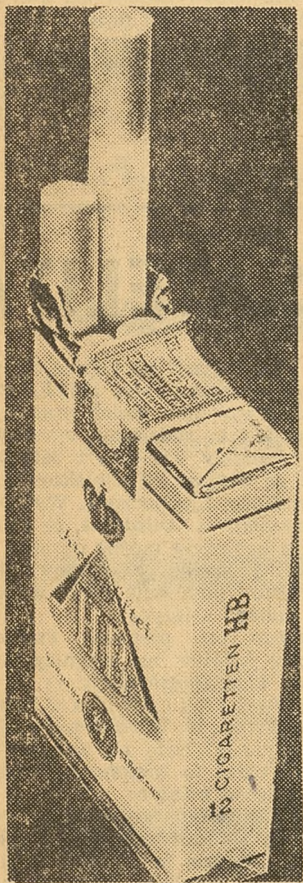
tyw” spodziewać należałoby się bardziej rozsądnego planowania z uwzględnieniem podstawowych wymagań estetycznych. Niestety nadal produkuje się tandetę, która coraz bardziej zaczyna ciążyć na życiu przeciętnego obywatela. W związku z tym nie należy się dziwić, że jego wrażliwość estetyczna jest prawie żadna.

Nowoczesna forma przedmiotu codziennego użytku, a w związku z tym nowoczesna estetyka na codzień jest wynikiem dwu zasadniczych czynników: warunków technicznych produkcji (mieści się w tym oczywiście samo tworzywo, materiał, z którego przedmiot jest wykonywany) i przewidzianej funkcji przedmiotu, jego funkcji użytkowej. Wypadkowa tych dwu czynników to przedmiot nowoczesny. Wartości estetyczne w tym wypadku nie są z góry planowane. Zdolność estetycznego oddziaływania na od-

biorec pojawia się po wyprodukowaniu przedmiotu, jako funkcja wtórna tego przedmiotu. Jako przykład może posłużyć kształt nowoczesnego samolotu czy mostu. Już w wypadku np. kształtu samochodów luksusowych mamy do czynienia w niektórych przypadkach z przerosłem formy dekoracyjnej nad funkcjonalną, co powoduje, że są one brzydkie, mimo imponującego technika i wykonaniem wyglądu. Podobnie ma się rzecz w wypadku wielu przedmiotów znajdujących się w komiesach z towarami zagranicznymi, które są wprawdzie doskonałe wykonano, ale brzydkie.

Technika zatem może być tym czynnikiem, który wpływa na nowoczesność przedmiotu, jeżeli posłuży do kształtowania formy funkcjonalnej. Natomiast sytuacja odwrotna nie może istnieć tzn. że bez technicznie doskonałego wykonawstwa nie jest do pomyślenia nowoczesny przedmiot.

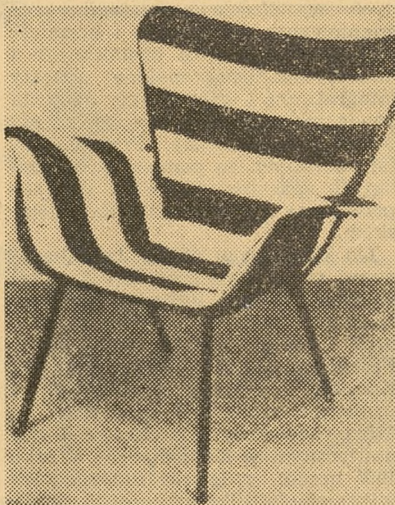
WOJCIECH KRAKOWSKI



PUDEŁKO Z PAPIEROSAMI

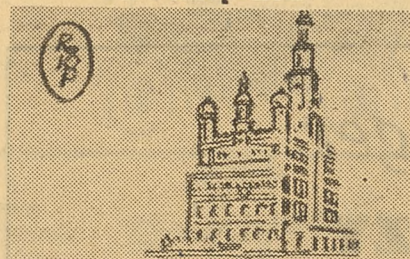


OPAKOWANIA

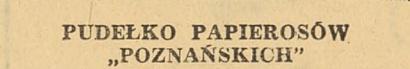


FOTEL

PRZEDMIOTY O NIEESTETYCZNYM WYGLĄDZIE



PUDEŁKO PAPIEROSÓW „POZNAŃSKICH”



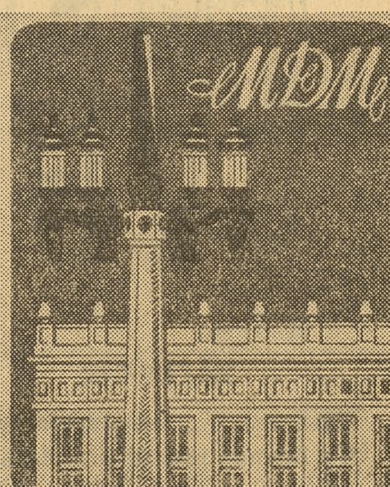
OKNO WYSTAWOWE FRYZJERNI KRAKOWSKIEJ



PODUSZKA „OZDOBNA” SPRZEDAWANA W DOMU TOWAROWYM W KRAKOWIE



PUDEŁKO ZAPALEK



PUDEŁKO „MDM”



BUTELKA Z „CZYSTĄ”

PRZEDMIOTY ESTETYCZNE



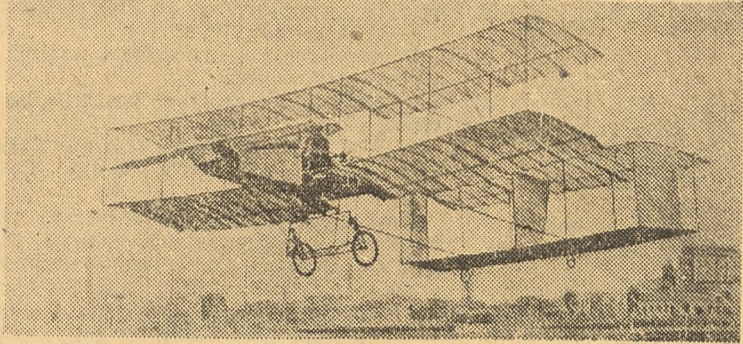
ETYKIETKA

Zdarzenia sprzed 50 laty

BALON — MOTYL

Wśród całej masy balonów najrozmaitszych systemów i kształtów pierwsze miejsce zajmuje największy wynalazek Roberta Esnaulta Pelterie. Niezwykła prostota pomysłu i wykonania stanowi zasadniczą cechę tego statku powietrznego, przypominającego nam najdokładniej motyla. Balon ten składa się z rusztowania

Próby, jakie wynalazca czynił ze swym balonem w Wersalu wobec arcyksięcia Leopolda Salvatora, księcia Jaime de Bourbon, hr. de Chardonne, Jerzego Besancon i wielu gości udały się znakomicie. Aeroplan; bo tak się nazywa ten balon wykonywał wszystkie ewolucje nadzwyczaj lekko i pewnie: wzbijał się w po-



w formie cygara, wewnątrz którego znajduje się motor o sile 30 koni i miejsce dla kierownika. Cygaro to wspiera się na dwu kołach. Dla utrzymania równowagi służą dwa skrzydła.

Przed wzlotem balon ten musi się toczyć naprzód przez kilka chwil po ziemi, opierając się na kołach i dopiero po podniesieniu do góry opuszczonego skrzydła, wzbija się w powietrze nad ziemię.

wielkość znowu toczył się po ziemi, zakreślał koła a wszystko czynił z jednokową szybkością. Sprawność i doskonałość tego motyla obudziła też powszechne zainteresowanie wśród licznych obecnie pracowników na polu aeronautyki.

Nowości Ilustrowane Nr 46 Kraków
16 listopada 1907

Dyskusje i polemiki w sprawie rodziny

Na pewno będę wyraził opinię dużej większości ludzi zdrowo myślących, jeżeli powiem, że źle się dzieje w Polsce kobietom i dzieciom. Dlaczego sprawa rodziny nie znalazła jakiegoś rozwiązania jak wiele innych spraw po październiku? Czyżby to było mniej ważne?

Faktem jest, że restytucja rodziny to sprawa pałaca. Po co wspominać Bednarkową i tę z Łodzi, ze Szczecińskiego oraz nowe przykłady z Krakowa, po co ruszać Tarwidą. Sprawy to ogólnie znane, ale dopiero po tragicznym epilogu. Jest tydzień takich trudnych kwestii rodzinnych, biednych dzieci i ich opuszczonych matek, o których na pozór cicho. Ale tylko na pozór.

Źle pomyślany jest kodeks rodzinny. Trzy lata rozkładu życia małżeńskiego upoważniają do wniesienia pozwu o rozwód. A sprawa alimentów i tyle innych. Możliwość otrzymania rozwodu to przynęta dla niemoralnych kobiet zaczynających romans z żonatym człowiekiem. Można przecież odczekać trzy lata. Po tem śmieszna kwota alimentów i ewentualność dalszego zamieszkiwania pod wspólnym dachem.

Należałoby wstrzymać na pewien okres czasu udzielanie rozwodów, a przynajmniej je ograniczyć. Czy nie należałoby postanowić, by pozew o rozwód był wnoszony dopiero po 15—20 latach pożycia małżeńskiego zwłaszcza jeśli są dzieci. Porzucający rodzinę winien zapewnić jej pełne utrzymanie a nie symboliczne 150—200 zł alimentów. Uderzenie po kieszeni opamięta nie jednego, a u jego przyjaciółki ostudzi miłość. Okres 15—20 lat spowoduje wstrzymanie rozwodów wśród ludzi starszych mających nieraz liczną rodzinę, ochroni dzieci. Nie będzie się wtedy widziało siwych, steranych życiem kobiet chodzących po sądach. Odciąży się aparat sądowy. Zmniejszą się koleżki kobiet w urzędzie zatrudnienia, w poszukiwaniu za pracą. Dzieci nie będą masowo zapelniać domów poprawczych i sierocińców. Matki będą mogły je wychowywać w domu.

Przywróćmy rodzinie właściwe stanowisko w ustroju Polski Ludowej. Przywróćmy kobiecie — matce i żonie jej naturalne prawa do trwałości rodziny. Nie produkujmy sztucznych półsierot. Niech będą w Polsce dzieci naprawdę szczęśliwe, uśmiechnięte i radosne.

Le-Ka

ZABAWY DZIECI

Nagrodę w tym tygodniu uzyskuje właściciel zdjęcia przedstawiającego Basię i Piotrusia w tańcu, p. Pfisterer — Kraków Popieła 7/7. Dzieci to rówieśnicy (dwulatki) Piotrusz z Krakowa a Basia z Siemianowic.



Odpowiedzi w sprawie konkursu

WIKTOR CHOCIEJ, Kraków, Friedleina 31/9. Jacuś na zdjęciu odwrócony tyłem i to psuje zdjęcie. Drugie zdjęcie miłe, ale nie oryginalne. Może by Jacusia uchwycić jeszcze raz?

LESZEK FRENDEMBERG, Kraków, 14. Wałowa 16. Zdjęcia poprawne, ale brak im cech wymaganych w konkursie.

FRANCISZEK KUHCINSKI, — Kraków, Racławicka 50. Zdjęcie fatalne pod względem technicznym. Do reprodukcji konieczne są zdjęcia kontrastowe.

H. MANUS, Kraków, Friedleina 27. Zdjęcia Jerzyka są bardzo miłe, ale takich robi się setki. Nic w nich oryginalnego.

CZEŚŁAWA MASTALSKA, Kraków. Zdjęcia szare, to jedna ich wada, a poza tym nie ma w nich elementów zabawy.

BEATA CHRZĄSZCZ, Nowa Huta. Zdjęcia przerezumowane, sztuczne. Tak się dzieci chyba nie bawią.

JANUSZ WASIEWICZ, Kraków, Zaleskiego 8/2. Dobrze uchwycony moment spożywania potraw, ale zabawy nie możemy się w tym zdjęciu dopatrzeć.

ALEKSANDER WOŁACZ, Kielce. Nadesłane fotografie świetne. Będziemy je reprodukowali, gdy przyjdzie na nie kolej.



JEAN PETERS

— aktorka urodzona w Cantonie (Ohio) 15 października 1928 r. Została uznana wśród wielu kandydatek jako najlepiej zapowiadająca się aktorka filmowa w roku 1948. Debiutowała w filmie „Captain from Castille” w 1947 r. Dalsze filmy „Deep Water”, „It Happened Every Spring”, „Anne of the Indies”, „Walt Till the Sun Shines”, „Nellie”, „Take Care of My Little Girl”, „As Young As You Feel”, „Viva Zapata”, „Laure of The Wilderness”, „O Henry's Full House”, „Niagara”, „Pick Up On South Street”, „Blueprint for Murder”, „Vicki”, „Three Coins in A Fountain” i inne. Jean Peters równocześnie studiuje na uniwersytecie kalifornijskim i po otrzymaniu dyplomu chce zerwać z kinematografią i być wykładowcą z zakresu historii.

W filmie „Ostatnia walka Apacza” kreuje główną rolę kobiecą Nalinie.

W przeważającej ilości wypadków kłopoty małżeńskie powstają na tle niewyjaśnionych nieporozumień pomiędzy małżonkami, braku oceny sytuacji, w jakiej małżeństwo się znajduje, i błędów taktycznych. Pytania i odpowiedzi, które podajemy poniżej, mają służyć do zorientowania małżonków w powyższych problemach. Nie rozwiążą one oczywiście tych problemów, ale mogą wskazać kierunek, w którym należy szukać poprawy. Będą one pomocne tylko w tym wypadku, o ile odpowiedzi będą zupełnie szczerze. Teksty te zaczerpniemy z tłumaczonej na wiele języków książki wybitnego seksuologa angielskiego dr Eustace Chessaera pt. „Love without fear” (Miłość bez obawy), która — naszym zdaniem — powinna być przetłumaczona na język polski i wydana w wieloletniej nakładzie. Pomogłaby ona do zrozumienia wielu problemów seksualnych, które nurtują nasze społeczeństwo.

Dr Eustace Chesser

Nie kłam a zachowasz miłość

ba, ani przez to, że zajmuje wszystkie twoje myśli ani, że trzymasz Ciebie i twoich w ciągłej niepewności z powodu finansowych kłopotów?
5. Czy panujesz nad sobą? Również nad paleniem, pićm i swym życiem seksualnym?
6. Czy masz zwyczaj omawiać z żoną różne sprawy — wychodząc z założenia, że „co dwie głowy to nie jedna”?
7. Czy jesteś pewny, że nie okazujesz swjej władzy nad żoną?
8. Czy pozostawiasz jej wolną rękę w gospodarstwie domowym, włącznie z całkowitą kontrolą wydatków na to gospodarstwo?
9. Czy twoja żona ma jakikolwiek udział w dochodach rodzinnym, nawet najmniejszy, który może wydać według swjej woli?
10. Czy w ciągu ostatnich siedmiu dni pochwaliliś coś, co ona zrobiła, lub okazałś w jakiś sposób uznanie dla jej wysiłków?
11. Czy zawsze pamiętasz o jej urodzinach, o dniu waszego ślubu i innych rocznicach i dejesz jej podarunki, choćby najmniejsze?
12. Czy w stosunkach intymnych pamiętasz zawsze o jej zadowoleniu i przyjemności tak samo jak swoim?
13. Czy przyjmujesz chętnie obowiązki życia małżeńskiego, zajmując się serdecznie wszelkimi sprawami włącznie z wychowaniem dzieci i kłopotami z tym związanymi?
14. Czy zawsze powstrzymywałeś się od krytykowania lub robienia zarzutów swjej żonie w obecności innych, również własnych dzieci?
15. Czy możesz zawsze wyznać szczerze i zgodnie z prawdą swoją

rzeczywistą postawę i zachowanie się wobec swjej żony?
16. Czy pewną część swego wolnego czasu stale spędzasz na wspólnym wypoczynku ze swą żoną?
17. Jeśli jedno z was widzi konieczność szczerzej rozmowy na tematy intymne z jednym z dzieci, czy chętnie podejmujesz się tego zadania?
18. Czy jeszcze i teraz jesteś głęboko przekonany, że żona powinna mieć o tobie dobre mniemanie?
19. Czy możesz powiedzieć bez wahanja, że w tym stosunku do żony zazdrość nie gra roli?
20. Czy chętnie pozostawiasz żonie tyle swobody, ile chcesz mieć dla siebie?
Suma:

PYTANIA DLA ŻONY

1. Czy próbujesz pomagać swemu mężowi w jego pracy, nie wymagając zbyt wiele od niego?
2. Czy zawsze starasz się o to, by wyglądać pociągająco i być dobrze ubraną tak jak to robiłaś przed małżeństwem?
3. Czy jesteś grzeczna w stosunku do jego rodziny i czy zapobiegasz każdej niepotrzebnej interwencji w wasze sprawy rodzinne swjej matki lub innych krewnych?
4. Czy jesteś zupełnie pewna, że nie dokuczysz mu ciągłymi uwagami i napomnieniami lub czy nie robisz zbyt wiele „zamieszania” z powodu drobności, którymi naprawdę nie musisz zaprzętać mu głowy?
5. Czy jesteś dobrym towarzyszem — w tym znaczeniu, że chętnie przyjmujesz dobre i złe sytuacje w

Obyczaje

interesach, które dotyczą jego i mogą wpływać na wasz stan finansowy nie obwiniając go o każde niepowodzenie
6. Czy sprawy seksualne w waszym małżeństwie są zupełnie wolne z twej strony od chorobliwych zadrążeń lub niewłaściwych obaw?
7. Czy interesujesz się jego sprawami czy dajesz mu rady lub krytykujesz jego kolegów, o ile nie jesteś o to proszona?
8. Czy interesując się nim i jego wypoczynkiem jesteś naprawdę dobrą towarzyszką rozrywek w czasie wolnym od pracy?
9. Czy potrafisz dobrze przyjąć w domu któregoś z jego kolegów, z którym wieża go wspólne interesy
10. Czy załatwianie spraw finansowych związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego traktujesz jak nalezę?
11. Pomyśl! Czy zaślagnęłaś jakiś dług, o którym on nie wie?
12. Czy po dokładnym zastanowieniu się uważasz, że wasz dom jest tak wygodny, interesujący i przyjemny, jak na to pozwalają wasze środki?
13. Czy jesteś pewna, że nie zaniedbujesz męża na rzecz któregoś z dzieci?
14. Czy możesz powiedzieć bez wahanja, że w tym stosunku do niego zazdrość nie gra żadnej roli i że nigdy nie próbowałaś wzbudzić w nim zazdrości dla osiągnięcia pewnych celów?
15. Czy umiesz dyskutować w sprawach intymnych dotyczących waszego małżeństwa bez popełniania nieaktów?

16. Czy próbowałaś być uprzejmą względem jego matki i innych krewnych?
17. Czy możesz uczciwie powiedzieć, że nigdy nie żądałaś od niego czegoś, co — o czym dobrze wiesz — mogłoby przyczynić mu trosk i obniżyć jego zadowolenie z życia a zwiększyć twoje?
18. Czy to prawda, że troszczysz się o utrzymanie domu i swjej pozycji jako żony co najmniej tak, jak gdybyś starała się o zachowanie dobrej płatnej pracy?
19. Czy w ciągu ostatniego tygodnia zdawałaś sobie jasno sprawę z tego, że kochasz swego męża i że zawsze będziesz go kochać, chociaż miałaś ochotę czasami „utrzymywać go w niepewności”?
20. Czy możesz uczciwie wyznać swój stosunek do niego, swe uczucia bez cienia wstydliwej zachowywałaś się wobec niego nieodpowiednio?
Suma:

JAK OBLICZAĆ?

Każde pytanie otrzymuje odpowiedź wyrażoną w liczbach od 0 do 5 zależnie od stopnia twego przekonania. A więc jeśli ktoś chce bez zastrzeżeń odpowiedzieć na pytanie „tak” — wpisuje „5”, jeśli ma wątpliwość to „4”, „3” itd. zależnie od swego wyczućcia; jeśli ma odpowiedzieć negatywnie wpisuje „0”. Suma wszystkich liczb określa twój stosunek do męża (żony). Suma 100 jest zbyt wysoka, by była prawdziwa. Złe jest jednak jeżeli wynik wyraża się bardzo małymi liczbami. Na „pytania dla męża” odpowiada mąż osobno i żona osobno na dwu kartkach. Następnie sumy obydwu odpowiedzi dodaje się i dzieli przez dwa. Jeśli dawałiście odpowiedzi szczerze, to wynika z obliczenia liczba określająca wasz prawdziwy stosunek do siebie. Wynik: 100 wskazywałby, że małżonek(ka) jest naprawdę doskonałym(a). Wynik — 75: dobre małżeństwo. Wynik 50 — małżeństwo średnio dobrane i żyte. Wyniki niższe wskazują na rozdźwięki, które przy dobrej woli można usunąć.

PYTANIA DLA MĘŻA

1. Czy zdajesz sobie w pełni sprawę z tego, że twoja żona jest odrębną indywidualnością o poglądach i zainteresowaniach, które nie zawsze mogą zgadzać się z twoimi?
2. Czy możesz uczciwie powiedzieć, że uznajesz to, iż twoja żona lubi, by się o nią „starać” tak samo jak przed ślubem i czy troszczysz się o to, by była w tym względzie zadowolona?
3. Czy jesteś zupełnie pewny, że twoja żona i dzieci nie muszą przechodzić przez mur, aby zbliżyć się do Ciebie — przez mur niedostępności, który zbudowałaś?
4. Czy gospodarujesz pieniędzmi tak, że zawsze coś pozostaje na przyszłą ciemną godzinę, ale również i tak, że pieniądze nie rzadzi to-

NIE MA ZABAWY

bez

PANA WŁADZIA

(19)

Nikt nie słyszał dzwonka, dopiero mocne stukanie w drzwi wywołało bratową Jaspisowej do przedpokoju. Przyszedł Mazurkiewicz. Odwinął papier z wiązanki kwiatów i wręczył ją bratowej. Gdy weszli do pokoju bratowa spojrziała z triumfem na Jaspisową.

— Róziu, przyszedł pan Władziu. Przyniósł ci kwiaty.

Jaspisowa wyciągnęła do niego ręce.

— Czemu tak późno?

— Nie mogłem złapać taksówki, potem tramwaj marudził...

Bratowa przygotowała już talerzyk dla Mazurkiewicza i podała mu kieliszek koniaku.

— Jakie piękne róże — zachwyciła się Jaspisowa.

— Kwiaty dobiera się do kobiety — powiedział cicho Mazurkiewicz. Jaspisowa podniosła na niego zachwyczone oczy.

— Pijemy! — wykrzyknął Kapara. — Panie Władziu, nasze kawalerskie.

— Spójrz jak ona na niego patrzy — Gąslik trącił łokciem Kaparę — to ta miłość!

— Niech żyje miłość! — wznosił toast Kapara.

Lola znalazła się przy Mazurkiewiczu.

— Cóż mistrzu? — spytała prowokująco kłyszając się w biodrach.

— Żyje się — odpowiedział uśmiechając się Mazurkiewicz.

— A z kim?

— Lola! — Jaspisowa załamała ręce — przecież nie jesteś pijana.

— A może, dziecinko! — Łarska dmuchnęła jej dymem w twarz — może jestem pijana. A jak jestem pijana, jestem nieszczęśliwa i drażnią mnie tacy szczęśliwcy — pokazała z pogardą na Mazurkiewicza.

Mazurkiewicz stał szpony i obracał w ręku pusty kieliszek. Ukradkiem rzucił spojrzenie na bratową, która za plecami Loli pokazywała mu by nie przejmował się jej zachowaniem.

Jaspisowa ujęła go pod ramię.

— Bawmy się. Do tej pory było tak nudno.

— Bawmy się — podchwyciła Lola czyniąc kilka baletowych pas pośrodku pokoju. — Zaginam parol dzisiaj na pana Władzka — ukłoniła mu się nisko jak tancerka przed publicznością.

— Widzę, że pani nie zapomniła tańczyć — powiedział Mazurkiewicz.

— Ale dowcip — Łarska zaczęła zwolnować do siebie pozostałych gości. Kiedy Kapara i Gąslik stanęli przy niej objęła ich szyje gołymi ramionami i oświadczyła pękając ze śmiechu. — Pan Władziu przypomniał sobie, że byłem kiedyś fordanserką i dociął mi, strasznie mi dociął. Co to za wstyd mieć taką przeszłość. Panowie! — zakomenderowała do podpierających ją mężczyzn — ukłknijmy przed jego majestatem, królem humoru.

Odepchnęła naraz Gąslika i Kaparę za siebie nim zdążyli zareagować na jej słowa i kocim skokiem znalazła się przy Mazurkiewiczu.

— Pan baron pogardza biedną fordanserką. Nie, panie baronie, pan się myli. To ja panem pogardzam. Po prostu nie istnieje pan dla mnie. Powietrze. Pustka. Dym.

— Lola! — Jaspisowa próbowała ją strofować.

— Ochrzań się. Jestem pijana, a pijak mówi ze serca. Nie powiedziałam ci od razu, że zagięłam parol na niego. No, coż pan na to mistrzu?

Mazurkiewicz uśmiechnął się niewyraźnie. Bratowa chwyciła Lolę za rękę i starała się odsunąć Lolę od Mazurkiewicza. Jaspisowa stanęła poza Mazurkiewiczem i szeptała mu do ucha.

— Nie bierz sobie tego do serca, kochany. Jej to minie. Kochanie, Kochanie.

Gąslik kręcił gałką aparatu radiowego szukając jakiejś tanecznej muzyki. Kapara znalazł się przy oknie i patrzył z góry na ulicę.

— Czy mogę pana prosić do tańca? — Lola śmiała się jak szalona. — Nie patz na mnie jak na wroga. Niczego ci przecież nie zrobiłam. No, chodź chłopczyku, zatańcz.

Mazurkiewicz postanowił zakończyć ten incydent i ku zdziwieniu Jaspisowej i jej bratowej odparł siłą się na spokojnie.

— Z największą przyjemnością.

Łarska przestała się śmiać, poprawiła włosy i odsunęła się od Mazurkiewicza.

— Proszę — zrobił krok w jej kierunku. — Słuchaj pani.

Zaczeli tańczyć. Wszyscy przez chwilę obserwowali ich z zainteresowaniem, lecz widząc, że Lola spokojnie zabrali się do picia koniaku.

Bratowa Jaspisowej lubiła wypić i po kilku kieliszkach ożywiła się nie do poznania. Panowie wiedzieli o tym doskonale, będąc czę-

stymi gośćmi w domu Jaspisowej. Zabawa nabierała dopiero rumieńców, gdy poszło kilka butelek. Wszyscy mieli już tyle lat i tak wiele doświadczenia, iż nie wymagali nawzajem od siebie żywszych reakcji bez podniecenia alkoholowego. Panowie byli długoletnimi małżonkami, znudzonymi oficjalną miłością i szerokim lożem małżeńskim. Jaspisowa i jej bratowa, obydwie wdowy szukały w ich towarzystwie podniecenia, które by pozwalały im wierzyć, że są nadal pełnowartościowymi kobietami. Gąslik i Kapara z największą ochotą umacniały je w tym przekonaniu, odnosząc pełne sukcesy. Nie oszukiwali się i nie wymagali od siebie więcej nad to, na co pozwalały im krótkie spotkania przy wódecie. Zaspakajano niewyżyte marzenia młodości. Każde z nich w głębi duszy sniło niegdyś o wielkim powodzeniu erotycznym, o wyrafinowaniu wielkich kochanków. Brak wyobraźni połączony z brakiem odwagi ułożył im wygodne i spokojne życie przy boku legalnych partnerów małżeńskich. Teraz alkohol przywracał im odwagę na kilka chwil, w których odradzały się pragnienia.

Nie trzeba było długo czekać. Bratowa Jaspisowej emalowana przez Kaparę uznała, że jest jej za gorąco. Wyszła do łazienki i zaraz powróciła w cienkim jedwabnym szlafroku. Kapara poprosił ją do tańca. Przytuliła się do niego całym ciałem. Gąslik chciał namówić Jaspisową do tańca, lecz odmówiła tłumacząc się, że dzisiaj jakoś nie ma ochoty. Wobec tego Gąslik rzucił kilka żartobliwych aluzji, za które dostał po łapie. Jaspisowa wodziła niespokojnym wzrokiem za tańczącymi Lolą i Mazurkiewiczem. Tańczyli spokojnie, i pozornie beznamiętnie lecz czujne oko doświadczony kobiety dostrzegło, że pomiędzy zważonymi doszło już do porozumienia. Gąslik stawał się coraz bardziej natarczywy i Jaspisowa przeszła do drugiego pokoju pod pozorem przyniesienia następnej butelki koniaku. W rzeczywistości zaś przystanąła za otwartym skrzydłem drzwi i śledziła Mazurkiewicza.

Bratowej nadal dokuczało gorąco. Zesunęła więc szlafrok i odsłoniła białe tułuste ramiona. Śmiała się wysokim dyszkantem, replikując tym na czule sówka, które powierzał jej uchu roznamiętniony Kapara.

Gąslik nalał sobie resztę koniaku z faszki i odwrócił się tyłem do tańczących. Nudził się i czekał na powrót Jaspisowej, która do tej pory zwykle stanowiła jego towarzyszkę zabawy. Początkowo był niezadowolony z przyścisła Mazurkiewicza, kompana zbyt młodego do zabawy by obydwał z Kaparą mogli mu sprostać. Ale gdy Mazurkiewicz od kwadransa poświęcał czas Loli, doszedł do wniosku, że nic nie zagłuszy zwyczajnego rytuału ich odwiedzin u Jaspisowej. Wypił koniak i podszedł do niewielkiej gablotki, gdzie stały rzędem książki. Na grzbietach odczytywał tytuły. „Anna“, „Póldziwice“, „Małżeństwo doskonałe“, „Lukusowe zwierzątko“, „Pasztet z dziesiętego serca“, „Ordynat Michorowski“. Sięgnął po „Małżeństwo doskonałe“. Usiadł i zaczął wertować kartki.

Jaspisowa uznała, że na razie dość tańczenia. Przyniosła koniak i przekreśliła taster radia.

— Napijmy się — powiedziała spokojnym głosem, starając się uniknąć spojrzenia Mazurkiewicza.

— Pysnie tańczy — oświadczyła Lola — nie spodziewałam się tego po panu, panie Władku. To pan powinien być fordanserem. Róziu, on pysnie tańczy.

— Przesadza pani — odparł Mazurkiewicz — nie odróżniam tanga od rumbi.

— Rumba! Rumbaida rumbaidija — zaśpiewała Łarska kręcąc się w kółko.

— Cóż to za szalona dziewczucha — orzekła bratowa Jaspisowej odychając ciężko po tańcu. — Sama krew! — palcem odgarnęła sobie nieco włosów i zaczęła dmuchać pomiędzy pierś.

— Czy wam też jest tak parno.

— Też — powiedział Kapara zabierając się do pomocy w dmuchaniu.

Lola wyciągnęła się na tapczanie, zesunęła nieco sukienkę i podniosła najpierw jedną nogę, delikatnie przebiegając palcami zdejmowała nylonową pończochę.

Gąslik pochwycił pończochę i owinął nią sobie szyję.

— Jak mi puści oczko, kupisz mi nowe — ostrzegła go Lola.

— Puść mi oczko — zawołał Gąslik przysiadając się na brzegu tapczana.

— Staruszkule! — Lola spojrziała na niego spod przymrużonych powiek. — Czegoż ci się znowu zachciewa?

— Ciebie! — nachylił się by ją pocałować. Uderzyła go płasko dionią w czoło aż odskoczył.

— Nie dla psa kiełbasa!

— Wsunął jej rękę pod biodra. Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

— I co?

— Masz twarde ciało!

— I co?

— Pucpie też!

— I co?

Gąslik ośmielony powodzeniem położył drugą rękę na jej brzuchu. Czekał jak na to zareaguje. Łarska wypięła brzuch i fiknęła nogami. Suknia opadła jej na biodra, ukazując opalone, nagie uda. Gąslik zaniemówił z wrażenia.

— I co? — powtórzyła Lola czekając na odpowiedź.

— Co? oddychał szybko. Nie mógł znaleźć żadnego słowa. Przesunął tylko rękę na jej udzie i zaczął je gładzić. Wtedy Lola wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Nie dla psa kiełbasa, staruszkule — krzyknęła wśród śmiechu i usiadła na tapczanie, poprawiając na sobie sukienkę.

— Ee — wykrztusił ze siebie rozczarowany jej zachowaniem.

— Weź sobie od Rózy — powiedziała mu do ucha. — Ona akurat dla ciebie.

— Wolę od ciebie — złapał jej głowę w swoje ręce i pocałował we włosy.

— Odpada!

— Pijemy, dzieci — bratowa Jaspisowej machała energicznie kieliszkiem — raz się żyje!

— Panie Władziu, to dla pana — Jaspisowa podała Mazurkiewiczowi koniak. Dodała ciszej. — A ze mną nie zatańczysz?

— Marzę o tym.

— Och, nic ci nie wierzę.

Kapara wychylił kieliszek, poczekał aż bratowa uczyni to samo i pociągnął ją do drugiego pokoju. Zgasił światło.

— Poszli się męczyć — orzekła filozoficznie Lola wrusząc ramionami.

— Szczęśliwi! — Gąslik pożerał ją wzrokiem.

— Nikt panu nie przeszkadza. Pani domu stęgnie.

— Ja z panią.

— Nie, staruszkule.

— Nie jestem tak stary.

— Dla mnie wystarczy. Masz sześćdziesiątkę.

— Przepraszam pięćdziesiąt dziewięć.

— No to już jesteś starzec.

— Dobrze. Jestem stary ale za to bogaty.

— Ja też. Mój mąż mógłby cię kupić z całym twoim interesem.

— Jak masz takiego męża, to po co tu przychodzisz?

— Zuzanna i starcy. Rozumiesz?

— Ze co?

— Ja Zuzanna, a wy starcy.

— Pijana jesteś. No, daj się...

— Oj, nudny jesteś staruszkule. Idę do pana



Wiedzia. Hej, panie Władziu, ratuj, bo on mnie zanudzi.

Jednocześnie do Mazurkiewicza mówiła Jaspisowa i nie wiedziała której wcześniej odpowiedzieć. Uśmiechnęła się do jednej i drugiej.

Lola usiłowała go zagarnąć ramieniem, ale Jaspisowa wzięła Mazurkiewicza pod rękę i poprowadziła pod aparat radiowy. Znaleźli jakąś stację z taneczną muzyką i Jaspisowa manifestacyjnie objęła Mazurkiewicza.

Łarska zapaliła papierosa i oparła się o piec w kącie. Puszczając chmury dymu na.pkół przyglądała się tańczącym. Gąslik podszedł do niej z ironicznym uśmiechem.

— Nie chwyciło, co?

Lola wruszyła ramionami.

— Starsi mają pierwszeństwo.

— Jesteś dzisiaj impertynenka.

— Jestem po prostu źle wychowana — powiedziała mu i dmuchnęła dymem w nos. Gąslik zakaszłał.

— Nie bądź taka Emilia Plater — powiedział.

— Z życia należy korzystać.

— Maksyma dobra w odniesieniu do ciebie, staruszkule. Cóż tobie jeszcze zostało tych lat.

Gąslik poprawił krawat i wypiął dumnie pierś.

— Jeszcze bym cię przeskokczył.

Łarska oderwała się od pieca i miała zamiar przejść do drugiego pokoju. Powstrzymał ją głos Gąslika:

— Nie przeszkadzaj im tam.

— Aha — skrzywiła się z niesmakiem. — Wobec tego idę sobie.

— A ja? Co ja będę robił? — poskarżył się Gąslik.

— Poczekał aż zaspokoi się twój przyjaciel — odparła cynicznie. — Przecież wam i tak wszystko jedno.

Gąslik oburzył się, ale Lola pokazała mu trąbkę na nosie i wyszła do przedpokoju. Po chwili posłyszał trzaśnięcie drzwiami. Zrobił ruch wyrażający: „trudno, nie wyszło“ i poświęcił swoją uwagę tańczącej parze.

— Bravo — zaklaskał w dłonie.

Jaspisowa skinęła mu przychylnie głową ponad ramieniem Mazurkiewicza.

Muzyka urwała się i speaker zaczął wyglądać dłuższe przemówienie w obcym języku.

— Cudownie tańczysz — rzekła Jaspisowa do Mazurkiewicza. — Podniósł wysoko jej dłoń i ucałował patrząc jej głęboko w oczy.

— A gdzie Helka? — spytała Jaspisowa, nie mogąc jeszcze ochłonąć z tańca.

— Ciii! — Gąslik przyłożył palec do ust i oczami wskazał na sąsiedni pokój.

Jaspisowa wydała ze siebie pocieszny pisk radości. Mazurkiewicz nachylił się, by zajrzeć przez otwarte drzwi, co tam się dzieje, ale Jaspisowa położyła mu dłoń na oczach.

— O, to nieładnie.

— Przepraszam.

Jaspisowa zaświeciła małą lampkę, stojącą z boku na stole i zgasła duże światło sifitowe.

— Tak lepiej. Mniej razi w oczy, prawda? Mazurkiewicz otarł dyskretnie czoło chustką i spojrział biagalnie na Gąslika. Ten uśmiechał się pobłażliwie.

— Teraz kolej na pana — oświadczył Mazurkiewicz, — wszyscy musimy się bawić.

— Mnie tańczenie już nie bawi — odparł Gąslik — to dobre dla ludzi, którzy szukają szczęścia.

— Panie lubią tańczyć.

Gąslik skorzystał, że Jaspisowa wyszła do przedpokoju i osłaniając dionią usta powiedział coś na ucho Mazurkiewiczowi, po czym obydwa wybuchnęli śmiechem.

— Kto by tego nie lubił — rzekł w końcu Mazurkiewicz, gdy Jaspisowa zjawiała się na powrót przy nich.

— O czym mówiliście?

Panowie spojrzeli na siebie i wzniesli niewinnie oczy do góry.

— No, no, świntuchy — pogroziła im palcem.

— Ależ Rózycko... — Gąslik zaprotestował — mówiliśmy o rzeczach pięknych. Prawda, proszę pana.

Mazurkiewicz potaknął. Jaspisowa podała im kieliszki. Mazurkiewicz odmówił, tłumacząc się, że jutro ma wyjazd samochodem i przez to nie może więcej pić. Wobec tego Jaspisowa trąciła się kieliszkiem z Gąslikiem. Gdy wypili, Gąslik zaproponował:

— Zabawmy się w ciuciubabkę! — zwrócił się do Mazurkiewicza, — zna pan tę grę? Doskonale. Naprawdę warto, żeby pan poznał tę zabawę. No, Rózycko.

Jaspisowa miała już mętne oczy i mówiła ożywionym wysokim głosem. Patrzyła uparcie na Mazurkiewicza.

— Zagramy panie Władziu? — spytała wdychając namiętnie.

— Proszę bardzo. Wprawdzie nie znam tej gry...

— Jak to pan nie zna? — zdziwiła się a potem zaniosła się nienaturalnym śmiechem, usiłując sobie zasłonić usta. — Przecież bawiliśmy się już w to.

Mazurkiewicz nie zaprzeczył.

— W takim razie proszę mi przypomnieć o co chodzi.

Gąslik chciał zaznajomić Mazurkiewicza z arkanami tej gry, gdy Jaspisowa zaprotestowała.

— Nie nie. Zobacz sam.

— Niech tak będzie — zgodził się Gąslik mrużąc oko do Mazurkiewicza.

Jaspisowa krzyknęła.

— Helu, Heluniu.

Jakieś szmery i szepty rozległy się w przyległym pokoju i kiedy Jaspisowa ponowiła okrzyk, odezwała się jej bratowa.

— Zaraz!

— Ale się kochają — powiedziała Jaspisowa zatoczywszy się na stół. — O, rany, o mało nie upadłam.

Gąslik podtrzymał ją pod łokieć.

— To tylko krzywy parkiet.

— Nie bajeruj — chwyciła go za czuprynę.

— Resztę włosów mi wyrwiesz — bronił się Gąslik.

Z pokoju wyszedł Kapara i uśmiechnął się do nich niewinnie.

— Widzę, że się dobrze bawicie.

— Dopiero zaczynamy — powiedział Gąslik.

— Gramy w ciuciubabkę.

— Napiłbym się czegoś wpierrw — westchnął Kapara.

— Pij — Jaspisowa zatoczyła ramieniem na lewo i prawo. Drugą ręką trzymała się za czoło, krzywiąc się boleśnie.

Pojawiła się czerwona na twarzy bratowa z przylepionym do ust niewinnym uśmiechem.

— Hela! — przywołała ją do siebie Jaspisowa. — Przynieś szalik.

— Ach, ciuciubabka! — powiedziała cicho bratowa rzucając Kaparze spojrzenie pełne rozrzewnienia.

— Może trzeba by trochę odpocząć — powiedział nieśmiało Kapara.

— Nie ma po czym! — orzekł Gąslik z satysfakcją.

Bratowa dostarczyła jedwabny szalik i Mazurkiewicz zgodnie wyznaczono na tego, któremu najpierw należy zawiązać oczy. Zgodził się bez oporu i Jaspisowa wspinając się na palce określiła mu szalik wokół głowy. Gąslik sprawdził czy nie ma żadnej szparki i wprowadził Mazurkiewicza na środek pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi)